



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 11 (167)

Warszawa, Niedziela 13 marca 1927 r.

Rok IV

EMIL BREITER

ALEKSANDER GUTTRY

Na przyjazd Tomasza Manna

Nie jest rzeczą przypadku, że Tomasz Mann, czołowy pisarz współczesnych Niemiec, przyjął chętnie zaproszenie naszego P. E. N.-Clubu i że w okresie naganki nacjonalistycznej po obu stronach przyjeżdża do Warszawy w celu nawiązania osobistych stosunków ze światem polskiej literatury i sztuki.

Tomasz Mann wyraża w dziedzinie artystycznej i intelektualnej myśli niemieckiej te same wartości — jeżeli już nie te same ideały — co Romain Rolland w sferze ducha francuskiego. I jeżeli „J.-M. Krzysztol” był tą książką, która w latach przedwojennych dawała syntezę nastrojów szlachetnego i idealizmu, przepojonego troską o przyszłość Europy, i była ubóstwieniem kosmopolityzmu europejskiego, który na swoich szczytach łączył we wspólnym umiłowaniu Olivera i Krzysztola — to wielki, największy czyn artystyczny Tomasza Manna — „Zauberberg” — spełnia podobną rolę w dniu dzisiejszym, w okresie zamętu pojęć, zaostření antagonizmów, rozdarcia psychiki europejskiej na szereg odległych i wrogich sobie treści ideowych.

Tomasz Mann dochodził najcięższą, najtrudniejszą drogą do tych wyżyn, na których dzisiaj, z artystycznym równym wielkiemu Flaubertowi i głębią myśli nie ustępującą konstrukcjom Spenglera, rozwija i analizuje wszystkie antynomie życia współczesnego, ogarnia horyzonty europejskiej metafizyki społecznej, a życie człowieka, jego indywidualność biologiczną i psychiczną stawia już na tych krańcach świadomości, na których wiedza, intuicja i jasnowidzenie splatają się w jeden węzeł twórczy, pozwalający widzieć w pisarzu filozofa, w filozofie apostoła nowego światopoglądu.

Logika konstrukcji artystycznych Tomasza Manna utożsamia się z rozwojem i narastaniem świadomości społecznych, w tym największym dzisiaj rezerwuarze energii zbiorowej, jakie reprezentują Niemcy. Zaczął od eposu mieszczańskiego, od „Buddenbrooks”, uważanych służnie za obraz ginących i narastających pokoleń kupieckich, które tworzyły i pomnażały ekonomiczną wielkość współczesnego państwa niemieckiego. Już w tej wielkiej powieści staje Tomasz Mann twarzą ku przyszłości, przeprowadzając najdotkliwszą, głęboko uzasadnioną, analizę tradycji rodów staro-lubeckich i przeciwstawiając jej arrywizm, nerwowość, pęd twórczy współczesności, która musi zwyciężyć i ostatecnie, jak prawda życia wobec melancholij rozkładu.

Po „Buddenbrooks”, stanowiących epokę w życiu powieści niemieckiej, Tomasz Mann w szeregu dramatów, nowel, powieści i pism o charakterze społeczno-kulturalnym, szukał wyrazu dla tego, co w życiu duchowym narodu jest zagadnieniem dnia dzisiejszego, co jest walką ze światem ciemności i przemocy, co jest przeklętym mitem opóźniającym wyzwolenie, co w fanatyzmie wiary lub przekonania stanowi klęskę lub przewyżnienie miernoty.

Mann był zawsze poszukiwaczem człowieka na falach historii i zakłamania społecznego. Szukał go w Florencji, w płomiennych gestach Savonaroli, dawał mu groteskowe maski w nowelach i satyrycznej powieści „Königliche Hoheit”, w „Rozważaniach człowieka apolitycznego” poruszał wszystkie sprawy estetyczne, polityczne i kulturalne, które stan wojny, dzikości i barbarzyństwa rozpętały w życiu, w literaturze i w sztuce.

Koroną jego dotychczasowej twórczości, ale i perłą twórczości europejskiej jest fascynujący i potężny hymn na cześć myśli ludzkiej, zamknięty w dwutomowej wielkiej powieści „Der Zauberberg”. Tyłko rasowy intelektualista, tylko niepopolityczny znawca wszystkich — bezmała wszystkich — spraw i zawiłości współczesnego ducha mógł zaatakować z ta-

kim kunsztem i mistrzostwem okopy św. Trójcy, na których przebywa zdezerjentowana, osamotniona, tragiczna, pełna niepewności i złych przeczuć psychika współczesnego Europejczyka. „Zauberberg” — góra zaczarowana, jakieś sanatorium w Davos, urasta na tle wspaniałego eposu, poświęconego życiu i myślowi Hansa Castorpa, do rozmiarów demonicznej wizji intelektualnego piekła, w którym dwa pierwiastki — pierwiastki humanitaryzmu i terroryzmu — prowadzą zaciekle bój o duszę wolnego człowieka.

Siła dialektyczna tej powieści nie ma sobie równej. A najpilniejszy czytelnik, idący śladami niepewnych, choć najuczciwszych kroków młodego Castorpa, staje nieruchomo, bez busoli, wobec świetnej dyskusji, prowadzonej przez humanistę, masona, Settembrini, i jezuity, heretyka, neokomunistę, Padre Naphta.

Walka myśli, staczana przez tych wrogich sobie protagonistów, jest doprowadzona z całą siłą premedytacji artystycznej do ostatecznych, nieuniknionych konsekwencji. Zachód — wolność — demokracja; Wschód — rozkaz — dyktatura, dwa systemy, dwie biologje, dwa gatunki. Tomasz Mann pozostawia tę walkę nierozstrzygniętą. Na każdy wspaniały wywód Settembriniego znajduje jeszcze wspanialszy, surowszy w swej grozie i ostryści argument heretyckiego jezuity.

Przyjaźń intelektualna tych ludzi rozbiła się o instynkty prozelityzmu, które w każdym z nich ujawniają się jako pożądanie apostołstwa. Humanista i scholastyk zstępuje nieopatrznie z wyżyn olimpijskiej rozgrywki na utartą ziemię pojedynku. A ponieważ humanista nie pragnie rozlewu krwi i strzela w powietrze, — zaciętrzony ksiądz, ex-tytuł, ideał i ekstrakt perwersyjności umysłowej i psychicznej, popełnia samobójstwo. Gra o duszę nie została rozegrana. Rykerskość otarła się husarskim skrzydłem o demoniczny fanatyzm, a biedny człowiek, cierpiący, chory, zakochany, szarpany nudą czasu i kłamstwem fikcji, spada z zaczarowanych krańców snu, lodów, pięknych kobiet i niezwykłych ludzi w straszliwy odmet wojny, która, jak śmierć lub katastrofa żywiołu, łączy w zimnym uścisku i tych, którzy wierzyli w wolność, i tych, dla których „wolność” jest tylko nieudolną próbą ucieczki przed wymyślnym straszakiem „reakcyjności”.

Z tysiąca przekrojów „Zauberbergu” walka o duszę współczesnego człowieka jest tylko jednym przekrojem. Tomasz Mann dał tej powieści tak szerokie i różnorodne pole wyrazu, tyle spraw duchowych i metafizycznych, społecznych i przyrodniczych, erotycznych i towarzyskich zamknął w ramy siedmioletniego pobytu Castorpa w sanatorium Dr. Brehrensa, że poruszenie poszczególnych tematów — jakże ciekawych i jak bardzo zapadających — wymagałoby specjalnego studium. Wszystkie jednak przekroje — i w tem właśnie leży wyjątkowe znaczenie tej książki — składają się na harmonijny rysunek dzisiejszego człowieka, który, aby zwyciężyć i przewyżnić tragiczne przeciwieństwa współczesności, musi przebrnąć przez Scyllę i Charybde humanisty i terrorystę, masona i jezuity, pacyfisty i żołnierza.

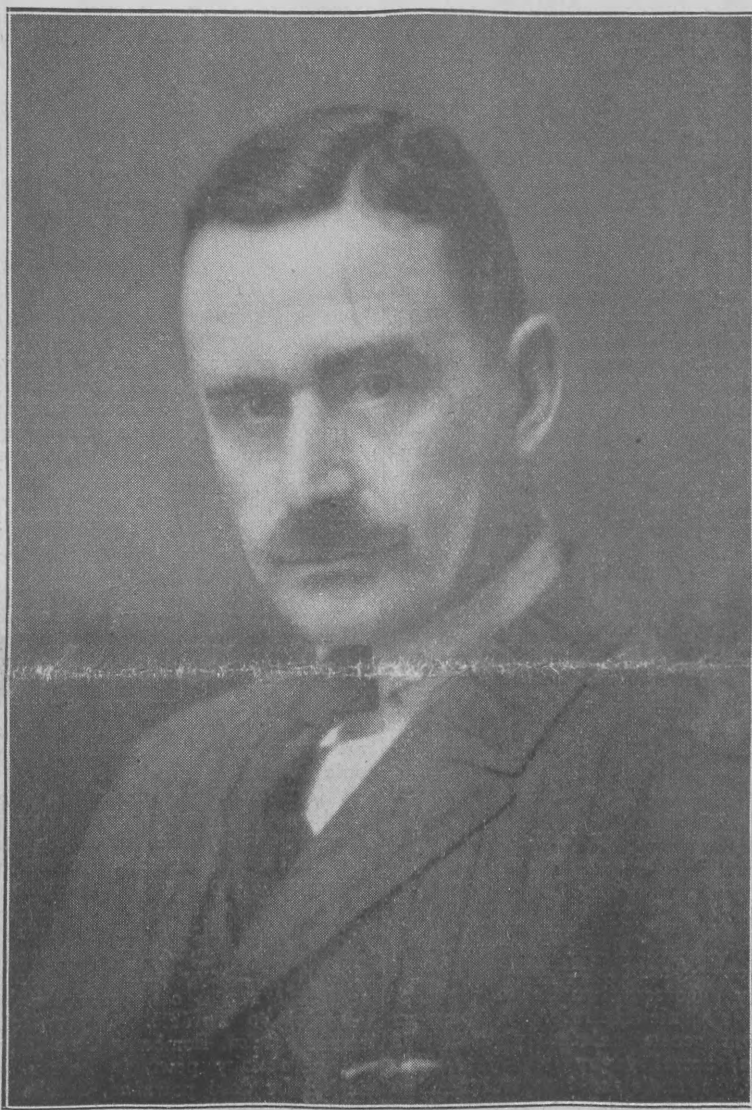
Najcięższą i najzawilszą sprawą jest uświadomienie sobie tych wszystkich sprzeczności. Wydobycie ich z psychiki wrogów na płaszczyznę dyskusji i dialektyki, wszechstronne ich oświecenie, nie tylko ocena objawów, ale odgadnięcie samego procesu patologicznego.

Na spienionych oddechach nienawiści, niechęci rozumienia i nietolerancji.

Tomasz Mann rozumie wszystko; jest encyklopedystą z ducha, humanistą z ser-

Najwybitniejszy pisarz niemiecki. Przywódca duchowy współczesności.

Wie i czuje to — i nakłada na siebie obowiązki.



TOMASZ MANN

ca, scholastykiem z erudycji. Literatura polska wita w nim nie tylko największego pisarza współczesnych Niemiec, ale Europejczyka, który w obliczu wojny i nienawiści, po ukazaniu wszystkich zawiłości duchowych i intelektualnych, zamyka swą wielką księgę następującym zwrotem: „Wird auch aus diesem Weltfest des Todes, auch aus der schlimmen Fieberbrunst, die rings den regnerischen Abendhimmel entzündet, einmal die Liebe steigen”.

W poczuciu odpowiedzialności za każde słowo — nie z obawy czy braku techniki — waży go dokładnie, czuje, rzeźbi. Dlatego tworzy powoli — w bolesnej koncentracji.

Bez względu na czas lub na zarzut nieproduktywności.

A jednak trawi go gorączka, ów strach twórcy, że dzieła swego nie skończy, że ubiegają godziny życia, a on nie dał jeszcze całego siebie i tyle ma jeszcze do powiedzenia.

Trzeba jednak wszystko rozważyć do-

Thomas Mann trifft am 12. d. M., einer Einladung des hiesigen P. E. N. - Klubs folgend, in Warschau ein.

Wir begrüßen in ihm den grossen deutschen Dichter, dessen Ruhm und geistiger Einfluss weit hinausreicht über die Grenzen seines Landes, dessen dichterischem Werk auch bei uns Verehrung und Bewunderung gezollt wird.

Über Zeit und Raum hinaus schweift allmächtig der Geist als Träger des Weltgedankenes. Deshalb müssen geistige Bande immer wieder geknüpft werden zwischen allen Völkern, und so aufs engste verbinden und vereinen.

In Polen, wo lange Zeiten hindurch die Literatur dem nationalen Organismus alle Lebenskraft verliehen hat, wo ganze Generationen im Kult ihrer geistigen Führer, ihrer Dichter, erzogen wurden und gelebt haben, kann Thomas Mann, der Dichter, der den Geist seines Volkes verkörpert, einer von aufrichtigem Gefühl getragenen Aufnahme gewiss sein.

Die Anwesenheit Thomas Manns in Warschau soll, so hoffen wir, sich auswirken in geistiger Annäherung und Verständigung, soll erwirken gegenseitige Einfühlung in Wesen und eingenart zweier Völker.

Von dieser Hoffnung erfüllt entbieten wir ihm einen herzlichen Willkommensgruss.

kładnie, trzeba jakby od wewnątrz oświe-
tlić każdy wyraz.

Każde zdanie musi „posiadać pewną
wyżynę i symboliczny nastrój”, aby mo-
gło powtórzyć się w książce.

Takie postulaty stawia formie ten ar-
tysta słowa.

Samodyscyplina kierować musi pracą.
Wolę trzeba ujarzmić. Technike, polot
i rozped trzymać na wodzy.

W męce i bólu powstają utwory
Manna.

To też nie jest on poetą tłumów, szero-
kokiej masy.

Artysta, który dojrzał w rezygnacji, —
stojąc poza banalnością i szarżą codzien-
nego życia, — który odrzuca każde
przeczczenie, każde banalne uczucie —
pokrywając je wyniosłością, — i chroni
się do odświętnej samotni życia, tworzy
tylko dla tych, co w literaturze szukają
prawdziwej sztuki.

Dumny ze swej samotności, — przy-
wdziewa maskę obojętności na wszelkie
objawy, odruchy i rozbiłki życia.

A jednak kocha życie i pożąda jego
pełni.

Zimny, sceptyczny artysta, — walczy
z swym sercem pragnącym i gorzącym.
W lekko drwiącym uśmiechu tyle me-
lancholji. W zimnym artyzmie tyle cie-
pła i współczucia z ludzkością i światem.
Tyle sentymentu w smutnej ironji i gor-
zkim humorze.

Ten dysonans jest znamieny dla jego
twórczości i wybitną cechą charakteru
Manna.

„Być kochanym” nie jest szczęściem.
„Kochać” — to szczęście.

W świetnej autobiograficznej noweli
„Tonio Kröger” mówi przeciw Mann o so-
bie i odśladania swe tajemnice.

Tonio Kröger to bohater słabości, nie
bohater mocy. Najbliższy mu właśnie i
najmilszy typ.

Wielkie jest nie bohaterstwo z siły
zrodzone, lecz to, które w bezradnej sła-
bości poczęte.

Sławę Tomasza Manna ustaliła po-
wieść „Die Buddenbrooks”. Epoka w hi-
storji romansu niemieckiego, a szczyt w
rozwoju twórczości Manna, chociaż nie-
wątpliwie nowela („Der kleine Herr Fried-
emann”, „Tristan”, „Tonio Kröger” i in.)
są głębsze i wewnątrz więcej prześwie-
tłone.

Spojenie nierozdzielne części „Bud-
denbrooksów”, spojenie wydarzeń, prze-
żyć, całej galerji postaci, jest jako kom-
pozycja, poprostu jako architektura, —
arcydziełem.

Możny, fizycznie i moralnie silny i
zdrowy ongiś ród Buddenbrooksów sta-
cza się powoli, poprzez cztery pokolenia,
z wysokości dobrobytu, zaszczyców, wła-
dzy, szczytów etyki i dyscypliny życio-
wej — w kręgu jakiegoś strasznego prze-
znaczenia — w dół, w nicość.

Pierwsze pokolenie, Jan Budden-
brook, — to siła, dzielność męska, przed-
siębiorczość, energia, natura trzeźwa bez
sentymentów. Syn — to już człowiek in-
nego pokroju. Władza nim uczucie, pra-
gnie zgłębić istotę życia. Trzecie pokole-
nie, Thomas Christian i Tonni, — nerwo-
wi, zmęczeni, rozkojani w swych nie-
szczęściach i cierpieniach. Czwarte — to
zupełny upadek. Zanik woli i energii.
Chorobliwe zatapianie się w misterje mu-
zyki.

Tragiczna kronika czterech pokoleń.
Umiar artystyczny i pewność w użyciu
i ekonomji środków pozwala Mannowi
opowiedzieć te straszne dzieje bez pa-
tosu, bez efektownych katastrof. A jednak
czuje się, że włożył całą swą duszę w tę
opowieść, że pisał ją żywą krwią.

Styl zastosowany do poszczególnych
przeżyć. Nawet rytm słów do rytmu wy-
raża.

Do najsilniejszych utworów poza
„Buddenbrooksami” zaliczyć należy dra-
mat mieszczyzny „Fiorenza”, chociaż brak
mu wewnętrznego ruchu.

Walka dwóch mocarzy, dwóch świa-
tów.

Lorenzo de Medici i Savonarola.
Instynkty ujarzmione rytmem piękna
i fanatyczna asceza.

Władca hulaszkiej Florencji i mnich,
który mocą słowa i wiary wydrzeć mu
chce owych zbłąkanych w goniłwie za

pięknem i użyciem, wydrzeć mu chce Flo-
rencję.

A między nimi stoi wielka kurtyzana,
„z którą cudzołożyli królowie tej ziemi”,
symbol Florencji renesansowej, piękna
Fiore.

W jej obliczu rozegra się walka, któ-
ra zadecyduje o losach mocy ducha, wal-
ka przedśmiertna piękna z szaleńczą as-
cezą. Walka otchłannej miłości i eksta-
tycznej nienawiści.

Zmierzy się wszechwładny mocarz tej
krainy i żarem ziejący bohater ducha.

Zwycięzca posiedzi Fiore.

W ostatnim akcie, w rosnącym napię-
ciu, dramat unosi się w sfery metafiz-
yczne.

Marzenia o potęgę bez granic, o wła-
dzy nad duchem i ciałem — zbliżają do
siebie przeciwników.

„Ty nienawidzisz czasu, a on ciebie
rozumie. Kto z was większy?” — to py-
tanie rzuca w godzinę śmierci Lorenzo
Savonaroli.

Lorenzo umiera, a Savonarola odcho-
dzi w płomienne swe przeznaczenie.

Nawet przeciwnicy wytwornej i zrów-
noważonej sztuki Manna musieli uznać
talent, który się objawił w „Buddenbroo-
ksach” i „Fiorenzy”, i pochylić czoła
przed geniuszem pisarskim.

Inaczej było z nowela „Der Tod in
Venedig”. Posypały się protesty, ostre a-
taki, z drugiej zaś strony rozbrzmiały
hymny uznania.

Mann dotyka tu bowiem zagadnień za-
witych, pragnie rozwiązać psychologicznie
odwieczny problemat, stara się zgłębić
nieprzenikniony ból duchowy, poczęty w
niepojętych szatach Erosa, dotrzeć do i-
stoty powikłań uczuciowych.

Czy pewne uczucia albo popędy, nazy-
wane naogół zbroceniami, są zbroczeniami
istotnie, czy wypływają raczej z przera-
żania kultury, — nie podlega żadnemu
kryterium literackiemu. Ataki więc kry-
tyki w tym kierunku chybiły celu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że ta
opowieść o miłości w eterycznej, niezmi-
ską urodę młodego Tadzja zapałczego-
go — Aschenbacha, zmęczonego życiem,
starzejącego się literata, — jest pod
względem nieskazitelności formy i subtel-
ności uczucia prawdziwym dziełem sztuki,
dziełem wielkiego artysty.

Po długim milczeniu w czasie wojny,
kiedy z natury apolitycznego Tomasza
Manna, nazywającego politykę „utylita-
rystycznym oświeceniem i filantropiją
szczęścia”, czem nie rozwiąże się sprawy
człowieka („Betrachtungen eines Unpoli-
tischen”), zaprzętnęły zęganienia republi-
ki i demokracji, — przemówił wreszcie
w dwutomowej powieści „Der Zauberberg”.

„Der Zauberberg” — to historia mło-
dego patrycjusza hamburskiego Hansa
Castorpa. Kilka lat spędzonych w sanato-
rium w Davos, w atmosferze nieuchwytno-
nej, a jednak łamiącej zarówno słabych
jak i mocarzy ducha i życia — miłości —
chorobliwie zamglonej, kuszącej słodczy
kobiecości — wszystko i wszystkich wy-
kolejającej hipnozy uczuć — i wszystko
niweczące choroby i śmierci.

Atmosferę tę maluje Mann w długich,
szerokich opowieściach epickich, nie
przemilczając żadnego, najdrobniejszego
szczegółu, z dokładnością najsumienniejszego
kronikarza.

Chwilami męczącą szczegółowość o-
pisów tłumaczy Mann dążeniem pisarza
obciążonego tradycją naturalizmu do ma-
tematycznej nieomal ścisłości detaliów.
Dzisiaj jednakże idzie o uduchowienie ści-
słości — i to było jego zamiarem i celem.

Zdumiewająca jest głębia myśli za-
wartych w tem dziele i zdumiewający
wyśklek woli twórczej, aby pomijając fa-
bulę i akcję, wytrwał w świętym zapale
tworzenia obrazu dojrzałego człowieka, roz-
wijania się najszczytniejszych wartości
człowieka, wygrywania najpiękniejszych
melodji muzyki duszy.

Stanął odważnie i zmierzył się z
współczesnością — zgłębił wszelkie ob-
jawy i odruchy duchowe, wszelkie za-
gadnienia i problemy.

Tomasz Mann jest w sile wieku i peł-
ni rozwój twórczego.

Dużo dał z siebie. Dużo ma jeszcze
do powiedzenia. Geniusz jego jeszcze się
objawi.

TOMASZ MANN

Joseph Conrad i jego „Tajny agent“

Przekład niemiecki „Tajnego agenta“ Conrada poprzedził Tomasz Mann przedmową, którą dajemy z jednym nieznacznym skrótem.

O takim wypadku raz już pisałem. Było to, gdy na nowo miałem „wprowadzać“ u nas dzieło niemieckiego poety francuskiej narodowości, mianowicie jego najszczęśliwszą pracę, która stała się nam powszechną własnością, „Piotra Schlemihla“. Tu mamy odpowiednik z naszych dni, polsko-angielski na odmianę; nie nasza to siła atrakcyjna, która tym razem dochodzi do głosu; nie bierzemy w tem udziału, my tylko tłumaczymy; to nie powinno jednak pomniejszać naszej radości z tego pięknego, dziwnego wypadku, i tak bezzadornie przejęci będziemy patrzeć na to, jak niegdyś inni na zjawisko nie-

o Conradzie i Tołstoj. Nie miałem wyobrażenia kim jest ten, którego zestawia się z rosyjskim gigantem; a zdumiałem się powtórnie, gdy usłyszałem, że Andrzej Gide nauczył się po angielsku dosłownie dlatego, aby móc Conrada czytać w oryginale. Od tego czasu poznałem ten fenomen powieściowy w kilku jego najcięższych dziełach: przeczytałem demoniczne dzieje ciszy morskiej, zwane „Smugą cienia“, i dzieje burzy, które się zwa „Muryzmem z załogi „Narcyza“. Czytałem także książki, które tylko w części dzieją się na morzu, albo też w całości na stałym lądzie, jak ta technicznie najzupełniej zawikłana i mistrzowska powieść „Gra przypadku“, lub ta oto, doskonała, fascynująca powieść kryminalna „Tajny agent“, — to i tamto, — i dość się tego nasycałem, aby nie czuć się niepowołany do położenia oświadczenia na sercu naszej publiczności czegoś, morskiego czy niemorskiego, a więc np. tego godnego podziwu „Tajnego agenta“ — jego, gdy myślę o tem, dlatego właśnie, że w nim nie zgłębię się po morzach i że, w mojem pocuciu, oznaczałoby to niesprawiedliwe zmniejszanie młodej w Niemczech sławy Conrada, gdyby nabrała ona zańdostępnego zeglarskiego charakteru. Przyznaje, że najgłębszym, najbardziej osobistym przeżyciem poetyckim tego człowieka jest morze, niebezpieczne koleżeństwo z żywiołem, i że jego najwybitniejsze czyny artystyczne leżą na tem polu. Ale jego męski talent, jego angielskość, jego szerokie czoło, jego mocne, chłodne i pełne humoru spojrzenie, jego narracyjna werwa, siła i poważna wesołość niemniej dochodzą do głosu, gdy przebywa on na twardej ziemi i ukazuje społeczne życie lądu, które dojrzał, przejrzał i krytyczno-plastycznie ukształtował, jak w niniejszej, fascynującej, ba, niepokojącej opowieści, w tej, jak wspomniano, historii kryminalnej, a prztem także politycznej, w historii pewnej zagranicznej, nazbyt zagranicznej intrygi dyplomatycznej i jej tragicznie ludzkich skutków...

Jest to antyrosyjska powieść, dokładnie mówiąc — antyrosyjska w brytyjskim sensie i duchu; wielka polityka stoi za tem, wielkie rosyjsko-angielskie przeciwieństwo globalne, i uważam za możliwe, że to przeciwieństwo stanowiło też zawsze tło — nie chcę powiedzieć: motyw — namiennej miłości Polaka do Anglii. Gdyby chodziło o Niemca, byłaby taka imputacja śmiała. My jesteśmy „metafizyczni“; ani świadomie ani nieświadomie nie pozwolilibyśmy nigdy, aby polityka zyskała wpływ na nasze życie duchowe. Ale zaczęliśmy przekonywać się, że może u innych jest trochę inaczej, i stąd moje przypuszczenie, że polska antypatja do rosyjszczyzny wyżyła się w tej powieści po brytyjsku.

Wypowiada się ona — figurą niejakiemu panu Włodzimierz, pierwszego sekretarza dyplomatycznego przedstawicielstwa pewnego zagranicznego, nazbyt zagranicznego mocarstwa w Londynie, który całą tę historię ma na sumieniu i którego, choć jest człowiekiem eleganckim, nazywa się tu przy sposobności — a za że maskowaną zgodą autora — „hiperborejską świnią“. Naogół gładki w obojętności, nabiera on w afekcie „orientalnego sposobu wyrażania się“ i używa gardłowego tonu, który nierzadko jest nieangielski, ale także nieeuropejski, „wewnętrzno-azjatycki“. „Jako potomek długiemu rzędu pokoleń poddanych nieograniczonej władzy — mówi się o nim — odczuwał on, z rasowego jak i osobistego nastawienia, strach przed polcją... Ale uczucie to, które było podobne do wstrętu niektórych ludzi do kotów, zatrzymało się przed bezgraniczną pogardą dla polcji angielskiej“. — „Czynność polcji — powiada on, albo jeden z jego podwładnych mówi to za niego, — i surowość władz! — Tu powszechna miłość postępowania sądowego i zupełny brak zarządzeń represyjnych jest europejskim skandalem. Coby teraz było pożądane — to podkreślenie niepokoju — fermentu, który niewątpliwie istnieje“. W Mediolanie odbywa się właśnie międzynarodowa konferencja zwrotna przeciw rewolucji społecznej: „Musimy konferencji w Mediolanie dodać trochę podniecenia“ powiada pan Włodzimierz „poprostu“. „Wywody pana o międzynarodowych zarządzaniach w celu uniemożliwienia przestępstw politycznych nie prowadzi, jak widać, do niczego; Anglia zawodzi. Ten kraj jest niebywale śmieszny ze swemi czułościowymi względami na wolność osobistą... Anglia należy wstrząsnąć...“

Ta antysarmacka satyra, choć tak lekko rzucona, nabrzmiała jest od dumy z angielskiej wolności i cywilizacji. Zienawidzona rosyjszczyzna, zienawidzona po brytyjsku, ale pierwotnie może po polsku, czyni się tu winną całej ludzkiej tragedji tej powieści; winną śmierci biednego, małego Stevie, zamordowania listosiego godnego łajdaka Verloc, samobójstwa jego żony. Czy Conrad jest kiedy bardziej angielski w kłótniach i w swych opowiadaniach okrutnych, niż w tej politycznej powieści kryminalnej? Do pana Włodzimierza mówi dziwny komisarz polcji brytyjskiej: „Co mi się w tem najbardziej podoba, to okoliczność, że stanowi to doskonały punkt zaczepienia dla sprawy, którą, mojem zdaniem, należy bezwarunkowo przeprowadzić natychmiast — to jest oczyścić ten kraj z wszystkich tych zagranicznych szpiegów, policyistów i — psów w tym oto rodzaju!“. Psów — to jest wyrażenie pana Włodzimierza, wyrażenie „orientalne — wewnętrzno-azjatyckie“, powiedziane obcym, gardłowym tonem, którym dzisiejsi agenci sowieccy posługują się nie gorzej, niż osoby w rodzaju pana Włodzimierza — co tylko zaznaczam, by ukazać, że nasza powieść nie jest przestarzała dlatego, że dzieje się za rządów caratu, i że wscho-

dno-zachodnie przeciwieństwo, stanowiące polityczne tło powieści, nie straciło na żywiości wskutek zmiany régime'u na Wschodzie.

I jeszcze jedno przypuszczenie. Czy ta stanowcza i już tendencyjna zachodność tego nadzwyczajnego, a w Anglii, Francji, Ameryce już dawno bardzo sławnego autora nie jest przypadkowo winna, do pewnego stopnia winna temu, że Conrad w naszym „środku“, który od takiej stanowczej i jednostronnej akcji instynktownie będzie się musiał zawsze powstrzymać, dotychczas tak słaby znajdował oddźwięk? Przez jakiś czas wydawało tak, jakbyśmy wybrali, politycznie i kulturalnie, Wschód; a był to właśnie czas, kiedy w zachodniej Europie rozprzestrzeniła się sława Conrada. Dla nas stał ten powieściopisarz w cieniu Dostojewskiego — w cieniu, który, musimy to także i dziś przyznać rzeczowo, wciąż może trzech i czterech Conradów zakryć i uśmiercić. A przecież niejedno się od tego czasu u nas zmieniło; władza tego epiteptyczno-apokaliptycznego jasnowidza nad niemieckim duchem została do pewnego stopnia złamana; jesteśmy w trakcie powrotu z chrześcijańsko-bizantyjskiego Wschodu do „środka“, do nas, a także do tego, co jest w nas z humanistycznego i liberalnego Zachodu, i gdy teraz wybitna firma nakładowa gromadzi w niemieckim języku główne dzieła tego sławnego Anglika z wyboru, to świadczą to o trafnem wyczuciu polepszonej sprawy, jaką ten poeta dziś w nas posiada.

Nie, Conrad nie jest bynajmniej tak wielki, jak Dostojewski! Ale czy tylko format decyduje o naszej miłości? Nie byłoby wtenczas nic, coby kochać można w epoce, stwarzającej jedynie wdzięczniejsze, powiewniejsze kształty duchowe, niż ubiegłe, niż XIX stulecie, które nauczyliśmy się osadzać jako bardzo wielkie i dość nieszczęsne. Wyznajmy, że niewątpliwie delikatniejszy format XX nie przewyższa heroicznego wieku swych poprzedników nawet w subtelności! W Wagnerze, Dostojewskim, nawet w Bismarcku łączy XIX stulecie wzrost olbrzyma z najdalej idącym wysubtelnieniem, ostatecznym wyrafinowaniem środków, z czem równocześnie łączyło się oczywiście we wszystkich wypadkach coś chorobliwego i barbarzyńskiego. Może jednak przyczyną tego jest właśnie ta rezygnacja z pierwotnym barbarzyństwem, powiedziałbym niemal — azjatyzm, którą określa delikatniejszy format ducha czasu, odczuwanego przez nas jako pokrewny, jako braterski, ale już nie jako wczorajszorodzicielski; może u dna naszego braku wielkości leży wola czystszej, jaśniejszej, zdrowszej, powiedziałbym prawie: bardziej greckiego człowieczeństwa, niż ta ponura monumentalność, właściwa XIX stuleciu; i może anglosmian Słowianina Conrada i jego pogarda dla „wewnętrzno-azjatyckich tonów gardłowych“ miała coś do czynienia z tą wolą — albo z tem zadaniem — epoki?

Nie zapomniemy rewolucji światowej ani tych duchowych zrysków, połączonych dziś z dobrymi stosunkami ze Wschodem, — zrysków, których każdy czynny obywatel Zachodu dziś czysto geograficznie zazdrości centralnym Europejczykom, a których przez bezwarunkowe zapisanie duszy mieszczaństwu Zachodu pozabawiony jest niewątpliwie. W pewnym ważnym sensie należałoby tu mówić o stracie; nawet gdyby się wzbraniało przynajmniej, że angielskość w stosunku do kontynentalno-europejskiego oznacza jako taką obniżenie poziomu. Więcej formy i więcej ograniczenia — byłoby to tem, co ów Słowianin zarobił przy „nawróceniu“? Rzecz się ma jednak inaczej. To, co włożył w kupno, był przeważnie barbarzyzm, których wartość był on zapewne obłąkany. Co zyskał — to umiar, rozum, sceptycyzm, duchowy zmysł wolności i humor; zdecydowana anglosaska wąskość humoru uchroniła go przed tem, by kiedykolwiek zszedł ku mieszczańsko-sentymentalnemu. Ów humor jest twardy i pogodny, a żyje do pewnego stopnia z przypuszczenia, które znajduje się gdzieś w „Tajnym agencie“: „że ostatecznie ten nasz świat nie jest znów tak poważny“. O chrześcijańsko-wschodnim ciępiactwie nie chwelić już wie, natomiast o łańcuchowym haku, wystającym z rękawa jakimś biednemu staremu woźnicy, opowiada z oschłością, która jest raczej wyrazem pewnego złośliwego humoru niż współczucia. Ów humor jest często w nieznanym szczegółach orzeźwiająco komiczny, jak np. przy jeździe dorozką, której turkot i trzask szyb budzi wrazenie jakby wszystkowi waliło się za jadącymi; albo też w charakterystyce mechanicznego fortepianu, którego klawisze, zdawałoby się, obrabia jakiś „ordynaryjny upiór“, aż nagle przerywa, jak gdyby rozgniewał się dla jakiejś niewiadomej przyczyny. W najmniejszej nawet mierze nie wypada z tonu na widok np. zamordowanego. „Zdawało się oto, że pan Verloc nie śpi właściwie, ale leży tylko ze zgiętą głową i uparcie patrzy na lewą pierś. A gdy towarzyszy Osipow zobaczył rękę noża, wówczas odwrócił się od szklanych drzwi i mocno zymiotował“. Brak tu wszelkiej pozwy „Okropność“ widziana jest tu twardem, trzeźwem, niemal zadowolonym, w każdym razie pogodnym życiowym spojrzeniem, a opisana w duchu, który jest zarówno angielski jak i równocześnie pomieszczańsko-nowoczesny. Bo, ujmując zupełnie ogólnie i istotnie rzeczy, zdaje mi się, że zdobył się nowoczesnego ducha sztuki polegają na tem, że nie zna on już kategorii tragicznych i komicznych, a więc także i teatralnych form i gatunków tragedji i komedji, a na życie patrzy jak na tragicomedję. To wystarczy, aby groteskowość uczyniła najwłaściwszym swym stylem, i to w tym stop-

niu, że dziś nawet wspaniałość nie inaczej niemal się ukazuje, jak w postaci groteski. Wolno mi więc nazwać groteskowością istotnie antymieszczańskim stylem; i choćby nie wiedzieć jak mieszczańską mogła być zresztą anglosaskość, to pamiętać należy, że groteskowo-komiczne było oddawna jego artystycznie silną stroną.

Nie, to że Conrad przystał do Zachodu, nie oznacza artystycznie-duchowego zmieszczenia. Gdy panu Włodzimierzowi wkłada on w usta socjalno-krytyczne pytania: „Mam nadzieję, że przyzna pan, iż średnie klasy zgłupiały?“ i każe Verlocowi odpowiedzieć: „Tak jest!“ — to trudno wątpić, że on, autor, zapartywanie to podziela. Jest on zańdostępnym artystą i wolnym duchem, aby jako socjalista być doktrynerski, aby być socjalistą ina-

TOMASZ MANN
rysunek Orlika

czej, jak w sposób igrający, wolny i tylko jako dziecko czasu. Marksowska teoria wydaje mu się monomanią nienawici i samotności „apostola chwili spełnienia“ Michaelisa; jego rewolucyjne typy nie należą do najbardziej ujmujących; przy sposobności daje on silnie pesymistyczną psychologię wyrotowca, a jego sceptycyzm wobec utopij socjalnych dochodzi do głosu, gdy jednemu ze swych rebeliantów każe przedstawić swoją utopję, wyglądającą „jak olbrzymi czysty szpital, z kwiatami i ogrodami, w którym silni mogliby się poświęcić pielęgnowaniu słabych“ — a tymczasem mały nędzny tchórz i dynamitowy profesor marzy sobie wprost przeciwną, świat jak szlachetny, gdzie „słabi“ skazani są na wytracenie do nogi. Ale całe to sztyrdstwo nie jest bynajmniej mieszczańskie, a chociaż jest to już bardzo tego ironia, gdy o poczywim panu Verloc mówi się, że jego zadaniem była ochrona porządku społecznego, nie poprawa „lub tylko sadzenie“, to ironia ta staje się wielką satyrą tam, gdzie chodzi o, zewnętrznie biorąc, główną sprawę powieści, o zamach dynamitowy, mający pobudzić konferencję medjołańską, i o cel, przeciwko któremu najlepiej go zwrocić. „Oczywiście, jest jeszcze sztuka. Bomba w Galerji Narodowej narobiłaby pewnego hałasu. Ale to nie byłoby dość poważne. Sztuka nie była nigdy terytsem średniej warstwy. Wygląda to tak jakby się komuś w jego domu wybić chciało kilka szyb od podwórza. Aby go jednak urzeczywistnić, postawim na równe nogi, trzeba by mu przynajmniej zerwać dach z dach góry. Oczywiście, kryzysy trochę, ale kto? Artyści, krytycy i tym podobni ludzie bez znaczenia... Mamy oto jednak wykształcenie, naukę. Każdy głupiec, który dochrapał się jakichś tam dochodów, wierzy w nią, sam nie wie dlaczego, ale wierzy w jej znaczenie. To jest fetysz najświętszy ze świętych. Cały egoizm klasy, której to dotknę, obudzi się. Bo oni wierzą, że w jakiś tajemniczy sposób nauka staje się źródłem ich dobrobytu... Tak jest... Z morderstwem obiliśmy się, jest ono, że się tak wyrażę, uznaną instytucją. Manifestacja musi się zwrócić przeciwko wykształceniu, przeciw nauce... Coby pan myślał o tem, gdyby tak zabrać się do astronomii?... Niema ni odpowiedniejszego... Cały cywilizowany świat wysłał o Greenwich, nawet pucobuty na stacji podziemnej kolei w Charing-Cross wiedzą coś o tem... Zrób pan zamach na pierwszy południk! Pan nie zna tak dobrze średniej klasy, jak ja. Jej wrażliwość jest wyczerpana. Pierwszy południk! Nie znajdzie pan nic lepszego i nic łatwiejszego“.

— — — — —
Obiektywność Conrada mogłaby się wydawać chłodna, jest ona jednak namiętnością, gdyż jest ukochaniem wolności, — a więc wyraz tej samej miłości i namiętności, która młodego Polaka gnała na morze i która była, niewątpliwie, jak niegdyś u Iwana Turgeniewa, najgłębszym motywem jego kulturalnego przyłączenia się do Zachodu. Myślę, że jego poezja ochroni ten zmysł wolności od utożsamienia go z liberalnem mieszczaństwem, i że zupełny brak u niego miłości sprawi, iż bardzo problematyczne wyda się posądzanie go o estetyzm. Artystyczny sukces Conrada określił u nas miara jego talentu. Duchowo stanął przy nim ci oto, którzy, w przeciwieństwie do entuzjastycznej wiary znakomitej większości, są zdania, że rola ideałowości w Eurpie jeszcze nie została wygrana do końca.

Przełożył Wilam Horzyca.

REGINA REICHERÓWNA

OSTATNIE KSIĄŻKI TOMASZA MANNA

Tomasza Mann „Pariser Rechenschaft“ — sprawozdanie z dziewięciodniowego pobytu w Paryżu — jest niewielkich rozmiarów powieścią o dzisiejszej Europie. Rzeczywistość podyktowała tu autorowi postacie romansu i określiła ich wzajemne stosunki. Uczeń i pisarze francuscy, liderzy międzynarodowej współpracy intelektualnej, rosyjscy wygnańcy i amerykańscy reporterzy stanowią alfabet zajętych procesów, przez jakie przechodzi dzisiaj europejska myśl demokratyczna. Po wizycie u Szmieliewa, autora „Słofca umarłych“ — powieści, która jest najbardziej wiarygodnym dokumentem terroru bolszewickiego na Krymie, pisze Tomasz Mann: „Czy z leku przed nieludzkimi wizjami, jakie wyrły się na wynędzniałej twarzy pana, Iwana Szmieliewa, dać się popchnąć w inne alternatywy, w mieszczańskie, reakcyjne? Przecież, jeśli wogóle kiedykolwiek był, to dziś nie jest już tak zupełnie prawdziwy wolnomularski pacyfizm, a wystarcza przeczytać pierwszą lepszą notę Sowietów do rządów kapitalistycznego Zachodu i Ligi Narodów, aby się przekonać, po czyjej stronie jest idea, a po czyjej przestarzałość,

cji monachijskiego dziennika. Tylko że we Francji ten „nieporządek“, to naruszenie równowagi moralnej zostało z barbarzyńską naiwnością podjęte przez pisarzy i wprowadzone do literatury.

Zagadnieniu „nieporządku“, rozstroju wszelkich pojęć zawdzięcza też swoje powstanie nowela Tomasa Manna „Unordnung und frühes Leid“. Korzysta ona z tych samych procesów myślowych, jakie stanowią podłoże „Pariser Rechenschaft“. Z punktu widzenia „nieporządku“ konstruuje autor drobniąwą relację z popołudnia w podmiejskiej willi profesora historii, któremu zabawa taneczna dwójga starszych dzieci mać potrzebna do pracy cisze. Historia czterech czy pięciu godzin zimowego popołudnia daje tu perspektywę na obyczajowość, sposób myślenia, metody życiowe całego powojennego pokolenia. Mann starodawnym, do brze wypróbowanym sposobem, szeroko i nie śpiesząc się opisuje szczegóły, wchodzi w sprawy pozornie pozbawione wszelkiego znaczenia, zapomocą niedostrzegalnych posunięć oddaje utajony rytm wytrąconego z równowagi środowiska. Trzeba znać życie współczesnych Niemiec, że



TOMASZ MANN

łatanina i nieumiejętność dania sobie rady — poczułem na nowo, jak straszliwie jest dziś trudno znaleźć przyzwoite stanowisko“.

Poprzez rozmowy, przedstawienia teatralne i uroczyste „discours“, jakimi poszczególne stowarzyszenia witają znakomitego gościa, zmierzają Tomasz Mann najskrytszemi drogami do własnego punktu widzenia, do własnej platformy ideowej, wniesionej na zasady wolności i sprawiedliwości. Zbratanie Francji i Niemiec jest dlań prostym postulatem rozsądku, zbliżenie duchowe obu narodów można osiągnąć łatwo na drodze nasycenia psychiki germańskiej elementami racjonalizmu i wprowadzenia pierwiastków prymitywnych, romantycznych, do francuskiego sposobu myślenia. Ten proces jest zresztą w stadium dokonywania się — utartą formułą romańskiej przeszłości i germańskiego chaosu straciła oddawna jakikolwiek związek z rzeczywistością. Francja odkryła niedawno Jean Paula, a razem z nim istotny sens humoru. Humor wtargnął do Gide'a „Caves du Vatican“, przeniknął powieściowiec bryli Prousta.

Tylko że humor ma dziś inne znaczenie niż przed wojną — stał się ucieczką cierpiących. „Przez całe życie — pisze Tomasz Mann — pojęcia humoru i epickości były dla mnie jednoznaczne, i nie w świecie nie napełnia mnie większa duma, niż uwagi Artura Schnitzlera o humorze w „Zauberbergu“, wśród których jest krótkie i trafne powiedzenie: „humorysta przechadza się pośród nieskończoności“.

To wszystko zresztą pisze Tomasz Mann prawie beładnie, w istotnej kolejności myślenia; sprawozdania z obiadów i nieuniknionych wizyt mieszają się tu z niesłychanie subtelni komentarzami, własnych dzieł, jak np. wyjaśnienie roli szczegółów w „Zauberbergu“. Dzisiejszy powieściopisarz — tłumaczy Mann — nie grzebie się w szczegółach dla nich samych, tak jak to było za czasów naturalizmu. W „Zauberbergu“ wielkie masy szczegółów uległy przeduchowaniu. Rozmowa o Radigueta „Le diable au corps“ przypomina pisarzowi niemieckiemu moralny chłód dzisiejszej młodzieży. Przychodzi mu na myśl karkołomny epizod w „Faux monnayeurs“ Gide'a i przygoda z własnym życiem; nieznanym młodzieniec, który pod dwoipennym falsyfikatem artykułu Tomasa Manna położył jego fałszowany podpis i wszystko razem postać redak-

by zrozumieć istotny sens postaci tego młodzieńca, który jest urzędnikiem bankowym i w skautowskim ubraniu śpiewa ludowe piosenki wszystkich czasów, żeby ocenić komediową wartość Ivana Herza, aktora „nowej szkoły“, stającego w teatrze na palcach z wyciągniętymi przed siebie rękami, przy akompaniamencie dziwnych krzyków. „Aktor Herz! jest drobny i mały, ale ma ogromny, czarny zarost, co poznac po nadmierne upudrowanie twarzy. Jego oczy są ogromne, płomienne i głęboko melancholijne; widocznie jednak oprócz wielkiej ilości pudru nałożył sobie też trochę czerwieni — błąd karmazyn na jego policzkach jest wyraźnym kosmetycznym pochodzenia. Dziwne, myśli profesor. Myślałby ktoś, że albo melancholia albo szminka. Razem tworzy to sprzeczność wewnętrzną. Jak może melancholik się szminkować? Ale mamy tu prawdopodobnie odrębną, dziwną formę wewnętrzną artysty, która umożliwia tę sprzeczność, a może nawet na niej polega“.

Nowe, odrębne formy życia pokazuje autor czytelnikowi, z punktu widzenia dr. Corneliusa, zwyczajnego profesora historii, która się dzieje, wola historię zamkniętą w dobrze uporządkowanych dokumentach, wieczną i pozaczasową, jak wszystko co minęło. Dlatego też prof. Cornelius kocha ponad wszystko pięciolatnią córeczkę Lorchen. „Bo miłość ojcowska i dziecko przy pierś jest pozaczasowe i wieczne i przez to święte i pełne“. I dlatego miłość Corneliusa do Lorchen stanowi przymierze ze śmiercią. Jest w niej ta sama melancholia, jaka tchną jego wykłady o Filipie II. Sprawiedliwość — myśli profesor — jest melancholia. Ale ponieważ jest z natury melancholia, więc sympatyzuje też bardziej z melancholiją, beładnieją partją i siłą dziejową. Dr. Cornelius pędem do analizy i dokładną świadomością wszelkich przetrętych dziwnie przypomina samego autora.

To też „Unordnung und frühes Leid“ zdaje się być raczej dokumentem własnych przeżyć intelektualnych twórcy, niż — jak to głosi podtytuł opowiadania — istota „nowela“. Przy czytaniu tej nie długiej historii ma się wrażenie, że jest to preludjum, czy też komórka rozrodcza większego opowiadania, może na miarę „Zauberberg“ zakrojonej powieści. Pocięzona po wielkim zmartwieniu Lorchen zasypia, a pochylony nad nią Cornelius myśli, „że taka noc dziecinna tworzy szeroką i głęboką przepaść pomiędzy jednym a drugim dniem. Bogu niech będa za to dzięki!“ Tem nieporównanem z epickiego punktu widzenia zdaniem kończy się najnowsza powieść Tomasa Manna.

*) Thomas Mann. Pariser Rechenschaft. Berlin, S. Fischer, 1926; str. 121 i 7nł. — Unordnung und frühes Leid. Novelle. Einband, Vorsatz, Titelbild nach Entwurf von Karol Walser. Tamże; str. 126 i 2nł.

ZOFJA NAŁKOWSKA

SZCZĘŚCIE

Z pośród tak wielu pięknych pism Tomasza Manna zapamiętałam sobie jedną nowelkę, która zatytułowana jest „Szczęście”, — i zawsze powracam do niej z podziwem. Z podziwem dlatego, że o prostu trudno jest uwierzyć, iż napisał ją mężczyzna.

Zwykle ci, co pragną oddać najwyższą pochwałę książce kobiecej, mówią, że książka ta wygląda tak, jakby napisana była przez mężczyznę. W tym wypadku była odwrotnie. Ta nowela Manna jest tak przedziwnie subtelna i głęboka, jest tak nadająca i pełna dobroci — jak gdyby pisała ją kobieta.

Doprawdy — jakże mógł to tak odzyskać on i tak po raz pierwszy słowami wypowiedzieć tę wyłącznie kobiecą prawdę, że właśnie miłość, właśnie prawdziwa, jedyna, wielka namiętność — zamieszkuje drzewo do życia.

Nie można z oszalała z miłości miłością swoją iść na tamten brzeg za uko-

tywym i skrzywionym uśmiechem, który w sposób przedziwny był obojętym im wspólny. Ale baronowa nie zwraca na niego uwagi, nie widzi go przy sobie. Czemuż to? Ponieważ jest „z jej świata”, a nie z tego drugiego, gdzie panuje wesołość i duma, szczęście, rytm i zmysł zwycięstwa.

Jakże zbliża, jakże drobnymi krokami idzie Mann, tuż, tuż za tą meką biednej kobietki. Jak głęboko patrzy — machylny nad jej sercem, jak gdyby doprawdy nie z zewnątrz patrzył, tylko od środka. Dojmująca meka i codzienny tej meki smród, ustawiczny wysiłek, by jej jakoś sprostać, — jakże to wszystko jest przez Manna ujrane, wiedzione do samego dna. Jakże jest dzięki niemu w najmniejszym załomie swoim — przezroczyście!

Oto jakie mówi kobiecie słowa: „rozpacz i owa straszna mieszanina tęsknoty, zawiści, miłości i pogardy dla siebie, któ-

STEFAN NAPIERSKI

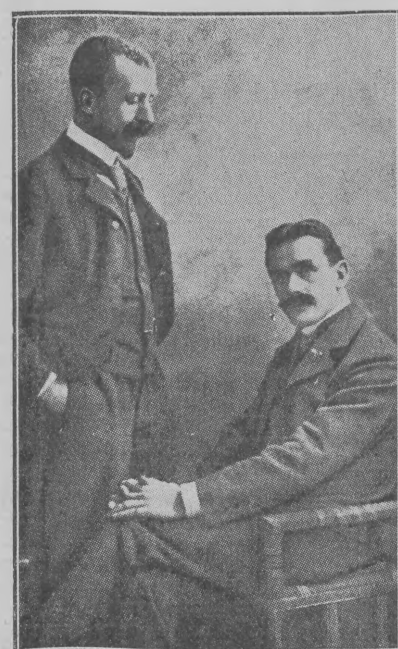
O kilku zdaniach Tomasza Manna

Wystarczy zapoznać się lojalnie z kilkoma zdaniami jakiegokolwiek książki pierwszego prozaika Niemiec współczesnych, aby pojąć stożek jego ponad-narodowej, uniwersalnej wielkości; aby uczyć w nim pisarza czołowego, ale także pochylili czoła z szacunkiem nie tylko przed wzorowym artystą. Powaga Tomasza Manna nie mieści się wyłącznie w ostrej linii nieskazitelnego piękna, bósta, którego sumiennym sługą, którego doskonałym i dumnym rzemieślnikiem (w znaczeniu renesansowym) był od lat najwcześniejszych. Wszakże — choć powstać jego i dzieło rozsada ramy estetyczne, stając się jednym z rezultatów i jedną z wartości intelektualnych cywilizacji Zachodu, — niechaj wolno nam będzie dzisiaj, kiedy Polska dostępuje zaszczytu ugoszczenia tego europejskiego poety, zatrzymać się chwilę nad niewieloma fragmentami jednej z przedziwnych nowel Tomasza Manna, nad spolszczonym przed laty „Tonem Kröger”, — nad tą śmiertelną i zachwycającą książeczką, która, pomimo szczupłych rozmiarów jest nie tylko może najmocniej skondensowanym skrótem jego twórczości i najsubtelniej zarysowanym profilem, ale zarazem stanowi chyba jeden z niewielu skończone pięknych utworów prozy europejskiej w XX. Spójrzmy uważnie na kolory i dźwięki, na jakieżś stłumioną tonację uczuć, zaznaczoną u wstępu tego skromnego arcydzieła. „Przedzierając się przez ciężkie opony chmur, świeciło młode słońce słońce nad ciastem miasteczkiem. Mokro i wietrzno było wśród krętych uliczek; chwilami padał drobny i miękki grad, coś pośredniego pomiędzy igłami lodu i płatkami śniegu...” Czyż można dalej doprowadzić wstydlivość epika, troskę o absolutną autentyczność, troskę o styl, który budując pierwszą frazę, dba nie tylko o jej wartość samodzielną, ale sugeruje jakby poniewoli stając się całością, — jakby marmurowy posąg dziewczęcy ocknął się o jutrzencę z powiśniętym i stawał w nieznanym jeszcze rytmie pierwsze kroki przebudzenia? Pomyśleć tylko: „chwilami!” — A dalej przez to jedno zdanie poznajemy, wiemy, nasykamy całą atmosferą utworu: atmosferą dzieciństwa, pacholestwa, młodości, — nieco wyblakłego, lecz ostrego jeszcze, jak gorycz wspomnienia, — dyskretnego, lecz dławiącego smutku, — morskiej mądzielnej szarości. Już nas opłatała wyliczona jakaś popielatość, ale sycąca gorzka solą wiatru — i przemówiły wargi mocno, wstydlivo zacisnęły.

I znów posłuchajmy z uwagą: „Starsi uczniowie z godnością nieśli wiązki swoich książek, przyskakując je wysoko do lewego ramienia”. Ta fotograficzność, to podpatrywanie gestów, ta drobniawość, ta rzeczowość, ta autentyczność, nieco profesorska i pedantyczna, jest jednocześnie tragiczną w swej woli zatarcia wysiłku artystycznego. Gdy Tomaszowi Mannowi chodzi ponad wszystko o sztukę, ale także o coś więcej; o ten jeden akcent utraconej prawdy, który wymaga ostatecznego naprężenia, który jeśli nie starza, zabija. Spętanie, któremu poddaje materiał, jest zarazem obroną, inaczej materiał opłonięty, może nawet opętał, jego samego. Przed szaleńcami dionizyjskim chroni się w ludzkiej obojętności marmuru. Pozorna oschłość Tomasza Manna jest odmianą bohaterstwa: jest to wola mistrzostwa, jest to dążenie ku doskonałości poprzez całopalenie, poprzez zniszczenie siebie; poprzez eliminację. Świadomie, czy nie, Tomasz Mann wie, że były „szczęśliwsze” od naszej epoki: t. zn. takie, w których — pod rozważaniem cyprysami Hellady czy pod wzniosłym i łagodnym niebem Florencji — arcydzieła rodziły się spontanicznie, jak ziarno wytryskujące z łona ziemi, jak bujnie kłosząca się Cerera; epoki kiedy nie trzeba było aż tyle się wyrękać. Wtedy ze złomu marmuru pod hardym i radosnym ciosiem pęcało, wyskakiwało, rozwijało życie wzmoczone, zrealizowane marzenie, wizja dawała się ucieleśnić (i ucieleśnić bez reszty). Ale my jesteśmy zrodzeni późno: zamiast mocy, jest w nas frenezja. I może lepiej będzie, jeśli do państwa cieni zejdziemy pogodzeni wreszcie i chłodni: jeśli zejdziemy beznadziejnie, straszliwym triumfalnym uśmiechem androgynów.

Wykręcać z tej jałowości moc — tę posuchę ożywić sztuką choćby zieleń — oto zadanie Tomasza Manna. Jest tak nadezuły, skomplikowany, znużony, jak tylko może być mieszczański na przełomie dwóch stuleci, — co więcej — na przełomie dwóch epok — i dlatego temu patrycjuszowi o starej, wyhodowanej stuleciami, wyblakłej już i ginącej kulturze arystokratycznej nie pozostaje innego, jak schronić się do prostoty. Jest w tem jeden jeszcze rys niezmiennie dramatyczny, jak skurcz ust, które odczuły się skargi, — *drobiazgowość* Tomasza Manna także jest maską. Jest to właśnie ów prozaik, któremu niedostępna jest rzeczywistość, — jakakolwiek, — który zawsze czuć ją będzie na odległość wyprężonego ramienia; będzie jej pragnął leniwym, smagającym krew, wydłużeniem południowca i budował karną asceza człowieka Północy, ale wie, że nigdy nie złamie jej w uścisku, nie pokona, nawet nie dotknie brzegu nieistniejącej dlań ojczyzny, gdzie wreszcie złożyć można głowę w spokoju, zerwawszy z czoła bładą aureolę obości; będzie jej dotykał zdala, wzioniskiem uczuwaniem ręk, będzie pozął jej głazy i *jednoznaczności*, będzie za nią tak tęsknił, że aż wypreśli swojej tęsknoty (zawsze zdradzamy największe nasze umiłowanie). *Rzeczowość*

Tomasza Manna jest grą: jest grą pozorów. Dlatego w liryzmie jego jest zawsze coś z groteski — tłumik, dystans i grymas ironii, — a jego dziennikarskie rzekomo poszukiwanie szczegółów jest bolesne i dręczące, jest czeptaniem się jakby wątej roślinki, aby nie runąć w przepaść. Zapewne jest w tem jeszcze coś innego: komu najmniej dany jest kształt,



TOMASZ I HENRYK MANN
w r. 1905

ten nie tylko pragnie go najmocniej, ale wie o nim najwięcej (ci, którzy najmniej zdolni są do miłości, wiedzą o niej najwięcej, a Stendhal, najmniej powołany do masładowania Napoleona, pojął go w najgłębszej jego istocie). Oto czemu głośna i niezaprzeczona „zdolność charakterystyczna” tego pisarza nie da się wyczerpać w granicach problematyki stylistycznej: nie będzie to bowiem wypracowany instrument, narzędzie niezawodne, środek, lecz cel sam w sobie; — nie będzie to już styl, lecz coś stokroć trudniejszego i dościsłego tylko wybrańcom: *forma*. Ale czy forma ta jest osiągnięta? Ileż w niej kryje się rezygnacji... Myślę, że cały problem Tomasza Manna dałby się ująć w tytule studjum, które wartości o nim napisał: „O niemożności realizacji”, podobnie, jak „Education sentimentale” Flauberta — jedna z rzeczy o najwyższej, najskryciej zatajonej rozczarowaniu — jest właściwie niczym innym, jak nieśmiertelną książką o tem, że *miłość jest niemożliwa*.

„Albowiem do Hansenów od kilku pokoleń należały ogromne składy drzewa, tam w dole rzeki, gdzie olbrzymie tartaki ciąły pnie z sykiem i świstem”.

Rozpatrzmy realizm Tomasza Manna. Stwierdzamy.

1) Autentyczność przeżycia, samej substancji imaginacyjnej, materiał autobiograficzny uwzględniony w tym stopniu natężenia i o tyle tylko, o ile *niedowzry* jest do wybudowania dzieła sztuki; związane z tem całkowite poczucie miary, tego wstępnego warunku pełnej har-



TOMASZ MANN
ze swym synkiem

monji, — pewność człowieka stającego po w śnie.

2) Zupełna klarowność, uzyskana przez wydzielenie, i to zarówno poszczególnych zdań, fraz, okresów, jak rozdzielów, służących wyłącznie całości, będących jedynie częściami składowymi. Stąd ich druzgocąca celowość, ich przejmująca skromność, jak oddzielnych kółek w sprawnym mechanizmie, którego całkowitej tajemnicy nie odkryjemy nigdy. Mechanizm rozłożony nie jest sobą; mechanizm złożony jest niepojęty.

Jeżeli w czem Tomasz Mann, najmniej pozornie rewolucyjny z artystów, jest, jako prozator-realista, nowatorem, to w prawie kompozycji, któremu poddaje wszystko, dając w każdej książce jakby wykres fikcyjnego możliwego organizmu (podobnie jak atlasy anatomiczne dają możliwość człowieka). Widzimy tu coś najradziejszego w sztuce: zapominamy o sztuce,

a ulegamy strasliwej władzy i urokowi abstrakcji, ponad-osobowej potędze. Jest to rusztowanie zbudowane wprawdzie mózgiem i dionią jednostki, ale na które nie wspina się nikt, nawet twórca. Jest to budowla bezinteresowna, zbyteczna, nadmierna i *przez to pozbawiona realności*; powiedzmy to słowo: absolutna. A tragedią jest w niej to, — stwierdzamy raz jeszcze, — że jest to budowla sztuczna, stawiana ostatnią pasją wycieńczenia, jak ów mickiewiczowski „oltarz bez Boga”. Ze jest wydzwignięta bez nadziei, bez ludzkiej, arcyłudzkiej nadziei pojednania. Ze sięga poniewoli gwiazd, nie pragnąc ich, a pragnąc niedostępnej ziemi. Ze zawieszona jest w przestworzach, między piekłem a niebem, w obojętnej lżeździe czyszcza. Ze nie potrafiąc realizować ludzi, realizuje anioły.

W tym triumfie jest ucieczka od losu, od którego uciec niepodobna, gdyż rośnie wraz z nami: od wielkości.

3) „...ciąły pnie z sykiem i świstem”. Oto doskonałość rzemiosła, gardząca ławnością wirtuozerii. Nie sięganie do impresjonizmu (tak nadużywanego w owym okresie przed laty kilkunastu, a w Polsce po dziś dzień), wyzbycie się opisowości dla niej samej, czyli wyzbycie się *nadużycia artystycznego*. Tomasz Mann — to jeden z nielicznych prozaików doby obecnej, którzy nie nie eskamotują i niczem się nie popisują. Jego epitety są wyszukane mozołnie, ale przejmujące trafne, *jego rzeczy niepodobna nie widzieć*. Realizm jego, oparty na pozorze, wyodrębnia rzeczy, zaostża ich kontury, stawia je w nagiem niebieskawym świetle, które zmusza do patrzenia. Jest to świat złożony z pojedynczych przedmiotów. Jest to oświetlenie północy ostrzące wzrok. Jest to okrutne światło zmuszające do trudnego bohaterstwa codzienności.

4) *Obiektywizm* Tomasza Manna nie jest tylko wiernością tematowi, zamiarowi, planowi dzieła. Jest to obiektywizm wyższego rzędu, bezstronność *konkretności* jako takiej. Tomasz Mann jakby podstępnie wydzierał rzeczom sekret ich trwania, ich *chwilowego zneruchomienia* w tem, co jest nam samym: w przemianach. Doznaje się niekiedy wrażenia wzmocnionej jawy, bezsennej czujności, niezmordowanego wpatrywania się niezmaczonym wzrokiem aż do tego punktu, w którym rzeczy hipnotyzują nas, *znoszą nas* i przez to istnieć zaczynają życiem własnym, egzystencją przyrodzoną, samodzielną. Ten czysty intelektualista, ten uczuciowiec, jak każdy zupełny móżgowiec o wyczulonych nerwach, skazuje się ze świadomością na rolę medium, na rolę odbiorczą, na rolę instrumentu, który drga, gdy „dzieje się świat”. To jedno przecież nie jest niepokojące i zajmujące epiką czystej krwi. I dlatego w bierności jego jest jego zwycięstwo.

Ucieczka od świata? Może. Ale za cenę świata warto ofiarować siebie, gdyż wtedy dopiero *ofiaruje się świat*. Kiedy nie oczekujemy od niego nic już z wyjątkiem pretekstu do podziwu.

„Jestem opieszalszy, przekorny i zamysłony o rzeczach, o których nikt wogóle nie myśli... Nie jesteśmy przecież żadnymi cyganami na zielonym wozie, ale przyzwyczajeni ludźmi, konsultostwem Kröger”. Oto bezustannie powracający, najbardziej osobisty motyw Tomasza Manna. Kontrast ten, konflikt, to najgłębsze pęknięcie porysowało całą płytę nieskazitelnej, jakże poprawnej pozornie twórczości tego pierwszego prozaika Niemiec dzisiejszych i... wczorajszych! Ale czy jest to tylko konflikt dwóch ras, Północy i Południa, złanych, przemieszanych w znużenie i wzburzone jedno; arystokratyzmu kończącej się kultury i mechanicznego barbarzyństwa współczesności dwóch epok: tej, z której się powstało, którą milujemy i której wypieramy się, jak dzieci ojców, i tej, która rodzi się w piekielnym patetycznym huku i w czerwonych oparach, w mrocznych łunach, stających mściwie nad wielkimi miastami, która się staje w nas samych, którą karmimy niechętnie własną krwią; — czy konflikt dwóch kultur: germańskiej i romańskiej, ciężkiej, ciemnej, ponad wszystko wybujałej treści i tęsknoty za pętającą ją formą, za jej wydręzieniem, za jej pustką, za ukojeniem i upojeniem, za bezcelową bezecną urodą, za lotem zastylłym w marmur; — czy tylko konflikt zamierającego mieszczaństwa, które przy końcu zdobyło się na luksus wydania artysty, w sobie samym czyniącym z niem obrachunek i nigdy nie potępiającym go w pełni, gdyż nigdy niepodobna wyprzeć się do dna łamiącej nas miłości; — czy jeszcze głębszy konflikt twórcy i materiału, konflikt wiecysty Michała Anioła, druzgocącego niedokończonych arcydzieł, Boga, który uderzeniem dłoni roztrzaskuje zbyteczne gwiazdy?

To przeciwieństwo rozwiązane być może wyłącznie w harmonii. Aby ją obojętną i poznosłą — spaść z dysmansów, nie pozostaje Tomaszowi Mannowi nic prócz „odrobiny wzdargi i całkiem czystej błogości”: czyli tych okrucich marmuru, które nigdy nie przestają przymuszać do dźwigania się ponad siebie, ponad realność, do tworzenia przez samozniszczenie realności nadludzkiej. Dlatego, pomimo wszystko, jeśli gdzie w sztuce naszej epoki, to tu jest wielkość.

W następnym numerze
warunki nowego plebiscytu
„Wiadomości Literackich”

Klaus Mann

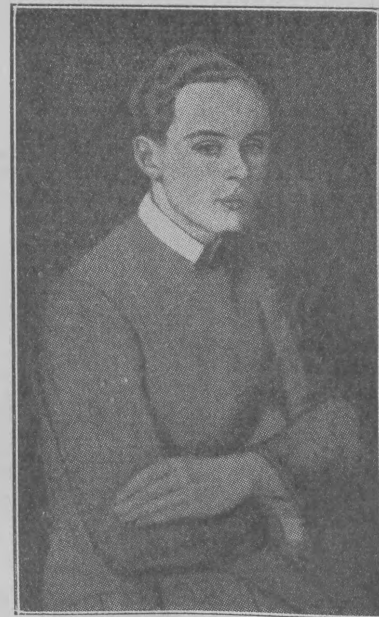
Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Parýż, w lutym 1927.

Ostatnią pracą Tomasza Manna jest subtelna i głęboka wnikliwa nowela p. t. „Unordnung und frühes Leid”. Mowa tu o młodości w okresie tragicznego zamętu, kiedy rzeczywistość jeszcze nie posiada konturów i jest tylko przecuciem, a pragnienia — nadmiernie wyolbrzymione — jedną konkretnością. Wszystko jest przesycone zapachem cierpienia i bolesnej beznadziei. Jedną z postaci tej noweli mógłby być Klaus Mann, syn Tomasza, którego niedawno spotkałem w „Café du Dôme” na Montparnasse.

Z pewnego rodzaju rozczuleniem odnajduję w jego twarzy rysy ojca. Mówię o „Zauberbergu”.

— Ojciec mój — mówi Klaus — pracował dziesięć lat nad tem dziełem z prawdziwą zaciętością. Tworzy z wielkim wysiłkiem i w tym czasie jakby nie ist-



KLAUS MANN
portret Olgi Merson-Pringsheim, ciotki pisarza

nieje dla otoczenia. Często mówił o głównym bohaterze, Castorpie, tak, jak o osobie realnej. Podsuwał mu rozmaite sposoby walki z jego cierpieniami i udręką. Przekonywał jak dziecko nierozsądne. Właściwie wiedziałem o Castorpie więcej przed ukazaniem się książki. Co do tła powieści, ojciec zna je doskonale, bo matka moja jeździ często do Davos leczyć się, a ojciec zawsze jej towarzyszy.

— Jaki jest jego stosunek do działalności pana?

— Z początku był trochę zmartwiony, że wybrałem zawód pisarza. Wszak zna pan zapewne jego lęk na tym punkcie. Ale cóż? Odziedziczyłem po nim cechy,



PAMELA WEDEKIND, KLAUS MANN
I ERIKA MANN

jakimi obdarzył Tonia Kröger. Także siostra moja Erika jest artystką. Ojciec mój dostrzegł we mnie dążenie do ładu, i to go trochę pociesza. Byłby prawdziwie dotknięty, gdybym był ekspressionistą...

— Co pan dotychczas napisał?

— Powieść „Der fromme Tanz”, nowelę „Vor dem Leben”, sztukę teatralną, która wywołała duży skandal, teraz pracuję nad nową sztuką p. t. „Rewja czterech”; wystąpi w niej moja narzeczona Pamela Weckind (córka Franka Wedekinda), siostra Erika, Mops Sternheim (córka Karola Sternheima) i ja.

W utworach moich dają przekrój najmłodszego pokolenia. Notuję pierwsze tendencje do budowy, do logicznej i moralnej konstrukcji po rozchlestanym okresie powszechnego daleidazowania. Formuję się w nas coś stałego, o wyraźnym obliczu i o niemiłej wyraznych zamiarach. Nie jesteśmy zbytnim entuzjastami współczesnych form życia, ale nie jesteśmy też rewolucjonistami. Mamy tylko ambicję zmodyfikowania praw współczesnej międzyludzkiej, mamy swoje własne pojęcie o miłości i przyjaźni. Komponujemy nasze życie jak książki, które piszemy. Ale obciążeni jesteśmy nadmierną wrażliwością — jesteśmy bądź co bądź pogrobowcami — i dlatego tyle cierpienia w tem wszystkim co robimy i przeżywamy. Sądzę jednak, że i cierpienie jest momentem pozytywnym w naszej pracy; wyłoni się z niej wiedza, która ułatwi nam życie.

Aleksander Dan.

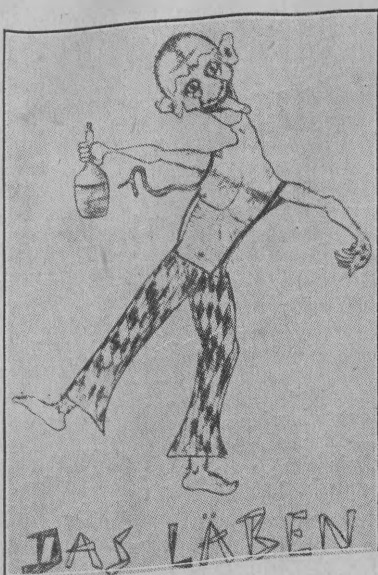


TOMASZ MANN
ze swym wydawcą, S. Fischerem

chany. Niema tam dostępu. Zakazana jest beztroska, obelga stała się wszelką radością, niepojęta na zawsze i strasliwa jest to rzecz: swawola w miłości. Namiętność jest zawsze tragiczna. Poznaje ją nie po rozkoszy, tylko po cierpieniu.

Ileż to kobiet przeszło już przez moje ręce, mówiąc. I mówiły zawsze to samo: małemi, niezradnymi słowami. Jakże biedne były te ich słowa — i jakże nieznosne, zjadłe, nieprzemierzono cierpienie, którem karmiły swą miłością.

Trudno jest waga tego cierpienia pojąć i wydzwignąć na jaw, na poziom jasnego dnia. Trudno jest uznać takie cierpienie jako wartość i jako wartość innym je narzucić.



Rysunki Tomasza Manna z lat młodości



W tej noweli Mann spojrział w przełocie, spojrział z pospiechem w jedną jakąś małą, niemadrą duszę kobiecą. Żona rotnistrza huzarów, mała baronowa Anna, jest oto jedną z tych, które ich smutną, wierną, jedyną miłość pozostawia za progiem życia.

Tam, po drugiej stronie jest śmiech, taniec, wino, uściski. Tu jest głodne oczekiwanie, dojmujący niepokój oczu śledzących, pijących swoją mekę — i uśmiech, by tylko za żadną cenę nie okazać smutku.

Bo oto przyszła tym razem, jak inne „oficerskie panie”, na tę zabawę w karnizację wesoła. Tancerkę męża swego nazwają najładniejszą z tych śpiewaczek, lent zachwyciły wszystkich, chcieli zgłorozżuszeni uciechą całego miasteczka i zadiwić całe głupie miasteczko do Hohendamm. Wzięli więc tym razem do kasyna i swoje żony, by zabawiły się i one.

Baronowa Anna śmiała się z tej całej pustoty i swawoli. Mówiła, że jest niej wesoła. Tancerkę męża swego zwała najładniejszą z tych śpiewaczek i uśmiechała się dalej. „Śmiała się już tyle przez cały ten wieczór, że bolała ją głowa i serce”.

W tej noweli Mann spojrział w przełocie, spojrział z pospiechem w jedną jakąś małą, niemadrą duszę kobiecą. Żona rotnistrza huzarów, mała baronowa Anna, jest oto jedną z tych, które ich smutną, wierną, jedyną miłość pozostawia za progiem życia.

Tam, po drugiej stronie jest śmiech, taniec, wino, uściski. Tu jest głodne oczekiwanie, dojmujący niepokój oczu śledzących, pijących swoją mekę — i uśmiech, by tylko za żadną cenę nie okazać smutku.

Bo oto przyszła tym razem, jak inne „oficerskie panie”, na tę zabawę w karnizację wesoła. Tancerkę męża swego nazwają najładniejszą z tych śpiewaczek, lent zachwyciły wszystkich, chcieli zgłorozżuszeni uciechą całego miasteczka i zadiwić całe głupie miasteczko do Hohendamm. Wzięli więc tym razem do kasyna i swoje żony, by zabawiły się i one.

Baronowa Anna śmiała się z tej całej pustoty i swawoli. Mówiła, że jest niej wesoła. Tancerkę męża swego zwała najładniejszą z tych śpiewaczek i uśmiechała się dalej. „Śmiała się już tyle przez cały ten wieczór, że bolała ją głowa i serce”.

BOY W PARYŻU

Paryż, w lutym 1927.

Hymny narodowe, grane i śpiewane, powitalne przemówienia ministrów i akademików, wstęgi orderowe i ucałowania uroczyste, herbatki poobiednie, rauty ceremonijalne, bankiety wieczorne, „Les Amis de la Pologne” i „France-Pologne”, wspaniała aula uniwersytecka Sorbony i Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelktualnej, organizacje propagandowe i ambasada Rzeczypospolitej. Boy — osobiwość, Boy — tłumacz stu dzieł, Boy — krzewiciel myśli i słowa francuskiego, Boy — idealny wprost, a tak żywy dowód europejskości polskiej, Boy, w myśl zgórą ustalonych i doskonale przeprowadzonego programu, był godnie przyjmowany. Sympatja, serdeczność, silnie podkreślana, wybiegła daleko poza ramy oficjalnych zapewnien o francusko-polskiej przyjaźni. Zapewne, tutejsze dyplomatyczne przedstawicielstwo nasze bardzo dobrze wywiązało się tym razem ze swojego zadania. Stusnie, ze szczerem i pięknym przejęciem położył nacisk p. Jan Starzewski, pierwszy sekretarz ambasady, na wybitne zasługi Boya, który uprzęstnił arcydzieła literatury francuskiej najszerszym masom polskim, nie będącym w stanie czytać oryginałów. Nie wątpi, że Boya, a nawet gorąca była nuta, z jaką wspominali wielowiekowe dzieje braterstwa, wspólnie krwią przelaną przypieczetowanego, rzecznicy rządu, parlamentu, społeczeństwa i literatury francuskiej. Minister Marin, sekretarz Akademii Doumic, profesor i członek Instytutu Strowski, przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej Madelin, i t. d., i t. d., dziękując Boyowi w imieniu kraju całego za tak wielkie i cenne dowody sympatji, nawoływali literatów francuskich do pójścia jego wzorem — do przekładania utworów polskich. Poweselał znudzone zazwyczaj twarze dygnitarzy, rozkozmali się najszywniejsze gorsy frakowe.

Znacie wszyscy Boya, więc czyż mo-

„starszej siostry” do młodzieży. Bo też nietylko czasy się zmieniły, ale i ludzie. Krzyż oficerski Legji Honorowej, jak otwarcie przyznał minister Marin, dekorując nim Boya, stanowi jedynie widomy dowód wdzięczności, lecz nie przekreśla bynajmniej długu, zaciągniętego tym razem przez Francję wobec Polaka, którego miłość dla niej wyraża się w tak pięknej i cennej formie. Pan Starzewski, charakteryzując całą działalność Boya, zakończył swoje przemówienie lapidarnym zwrotem, będącym klasyczną formułą najwyższego uznania: „Boy a bien mérité sa patrie”. Nie mógł — rzc najzupełniej zrozumiała — powiedzieć, że zasłużył się faktycznie Boy nie jednej, lecz dwum ojczyznom, — oddał mu tę sprawiedliwość — i dodać trzeba: chętnie — sami Francuzi.

Paryż intelektualny, Paryż literacki, Paryż artystyczny, Paris — tout court, pełen jest podziwu dla tak świetnego reprezentanta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Intelktualnej Polskiej.

Zygmunt St. Klingsland.

Przyjazd Boya.

Jakoś tak się uchwalał, że dotąd nie widziałam Boya. Więc co za radość, gdy „Amis de la Pologne” zapowiedzieli jego przyjazd, a ruchliwa sekretarka tego stowarzyszenia, pani Rose Bailly, z właściwą sobie odwagą ogłosiła odczyt w wielkim amfiteatrze Sorbony (3 tysiące miejsc)!

Sala była pełna, zapelniona, przepełniona. Przyszli Francuzi (czem nie wszyscy nasi prelegenci mogą się pochłubić i — co jeszcze ważniejsze — wyszli zadowoleni.

Boy pod kopułą Sorbony.

Boy zrazu zaczął cicho, sam się sobie dziwił, że jest w tej sali, ma odczyt

ważną. Młodzież słusnie zadecydowała, iż najlepiej będzie ugościć Boya — szampanem i śpiewem. Chór powitał go specjalnie, na ten cel ułożonym „un chic à Boy”, następnie śpiewano miłe naszymu piosenkarzowi utwory muzy Dzielnicy Łacińskiej.

A potem z kieliszkiem w rękę, przy akompaniamencie śpiewu i rytmicznych oklasków, Boy, doktor medycyny, nieomal profesor uniwersytetu, autor wielu studiów, tłumacz blisko stu książek, — tańczył, sam, długo, w zapamiętaniu, z pasją i z upojeniem, pełen radości tańca. Odbywał się w tym tańcu jakiś obrzęd mistyczny, jakieś dziwne skojarzenie pierwiastku dionizyjskiego — z pierwiastkiem benedyktyńskim.

Wśród uczonych, literatów i dyplomatów.

Pracowity dzień miał nasz gość w poniedziałek dn. 21 lutego. Herbata w Międzynarodowym Instytucie Współpracy Intelktualnej, bankiet u literatów, raut w ambasadzie.

Bankiet wydali „Amis de la Pologne” wraz ze stowarzyszeniem francuskich literatów i radą propagandy sztuki polskiej. Na konkursie były naturalnie przedewszystkiem — mowy. Fortunat Strowski wspominał, że polscy emigranci przeszczepiali swoje ideały w dusze francuskie, a teraz Boy przekładami swemi dusze francuska przeszczepia na grunt polski. Ludwik Madelin, podziwiając pracowitość naszego benedyktyna i jego umiejętność wyzwywania się w różną psychikę różnych pisarzy, miał wizję: nagle, przy tym stole, wśród pięknych dam i mądrych panów siedzący Boy zaczął się w jego oczach zmieniać, tróić, mnożyć, aż osiągnął liczbę tych wielu autorów, z którymi tak się zbrał, iż mógł ich na nowo, w zmienionej formie, do życia przywołać.

Podziw swój i zachwyt, on — karzeł, dla tytana — Boya, wyraził prof. Frank Schoell, tłumacz Reymonta. Cezary Jellenta podkreślił, iż dzięki niezmordowanej pracy Boya nastąpiła komunja duchowa dwóch literatur, polskiej i francuskiej. Jan Starzewski podniósł znaczenie „Słówek”, które, dowiecnie cytowane, nieraz w sejmie rostrzygają „potępiące spory”.

A Boy słuchał tego wszystkiego, i wciąż mu się zdawało, iż sni. Jednego dnia na estradzie w Sorbonie, drugiego wśród studentów, ścisła go minister, przypinając mu krzyż Legji Honorowej, literaci francuscy przyjmują go do swego klubu. Po tylu zaszczytach i takiej radości nie pozostaje mu właściwie nic innego — jak umrzeć. Ale tego nie uczyni. Zbyt jest dobrze wychowany i nie lubi nikomu przysparzać kłopotów. A zresztą — byłoby to przedwcześnie. Czekaj! bo bowiem jeszcze raut w ambasadzie, doroczny raut wydawany dla dyplomatów paryskich.

Obok Francuzek nie brakło tu oczywiście Polek. Bo każda nasza dziennikarka musi własnoręcznie — jakby się mogła wyrazić Magdalena Samozwaniec — z ust wielkiego tłumacza dowiedzieć się o jego sposobie pracy, a każda wykładowiśnia chce mieć na własność jakiś dowcip dla niej ułożony. Ale Boy, jak prawdziwie dowiecny człowiek, dowiecpiw na zawołanie nie układa. Zato jak się miło z każdego śmieje! Jak szybko i prosto reaguje na każde trafne — i nie trafne — słówko! Jaki śmiech jego jest młody i szczery! Jakże przy tym żakostwo rucił, jakie szybkie refleksje radości w oczach i całej twarzy...

Zapewne od tych kobiet, które otaczały go kolefem, zastępowały drogę, zachodziły z prawej i lewej strony, bardziej Boya — satyryka bawił — dyplomaci. Wstęgi na szyi i przez piersi, orderzy pod kołnierzykiem, na kłapach, na sercu, na biodrach... Trochę wyglądają na kacyków afrykańskich, cieszących się błyskotkami, ale równowaga świata ponoć od tych rzeczy zależy...

Boy w fotelu Balzaka.

W Passy, w cichym domku, gdzie niedgś mieszkał autor „Komedji ludzkiej”, balzakiści francuscy pragneli spotkać się z balzakistą polskim. W tej świątyni pamiętek zebrało się grono wiernych, cieszając się każdej nowej owieczce; a tem bardziej dumnych, że mogą mieć wśród siebie tego, który zapomnianemu dziś w Polsce pisarzowi powrócił świeżość lat dawnych.

Posadzono Baya w wielkim fotelu, przed małym stolikiem, służącym Balzakowi za biurko, a wnuk pisarza, Surville de Balzak, powitał w tłumaczu nie gościa, lecz jakby współgospodarza tego domu. A potem chodziło się po niskich pokoiach, w których tytanowi pracy było tak ciasno i tak źle, zatrzymując się przed różnymi portretami, mówiąc jakby do osób, nie o osobach...

Pan Surville określił prelekcję Boya, że była „à la Balzac”. Rzeczywiście w nich wszystkich, balzakistach, jest coś z wielkiego mistrza. Nietylko tworzą sekte, połączoną wspólnym kultem, ale ma się wrażenie, że to zajęcie się tym samym tematem nie jest rzeczą przypadkową, że pewne cechy są im wspólne. Gdy patrzył, jak Boy z Marcelem Bouteron wzajemnie sobie „świadczyli”, uderzyło mnie w nich obu pewne pokrewieństwo duchowe: jakaś moc, jakaś uparta pasja obok bogactwa — młodości i rozległego nadmiaru życia. Kto wie, czy nie dlatego uciekają oni myślą i pracą do świata wielkich uczuć i silnych namietności, że jest im w dzisiejszych warunkach za ciasno.

Aurelia Wyleżyńska.

NOTATKI

Sędzia przeciw cenzurowaniu dzieł sztuki. Słynna ustawa o zwalczaniu literatury brukowej w Niemczech, dająca w rzeczywistości władzom administracyjnym olbrzymie pole do nadużyć, została już wprowadzona w życie. Prasa lewicowa nie zaprzestała jednak ostrych ataków zarówno przeciw duchowi nowego prawa jak i przeciw jego twórcom. Z niespodziewaną pomocą przyszedł radykalnej opinii wybitny prawnik, sędzia C. M. von Holten, autor broszury „Niemożna sztuka?”, wydanej w nakładzie „Ackermansche Buchhandlung” w Berlinie. Ten wyjątkowy jak na dzisiejsze stosunki sędzia przeprowadza tezę o wolności sztuki, wskazuje na brak kompetencji w tej dziedzinie czynników biurokratycznych i demaskuje w końcu szereg logicznych sprzeczności w sformułowaniach ustawy.

W Akademii Francuskiej. Wybory nowych „nieśmiertelnych” do Akademii Francuskiej odbędą się dopiero w maju b. r.

Sowieckie święta ludowe. Nakładem leningradzkiego wydawnictwa „Academia” ukazało się dzieło p. t. „Massowja prazdnicznaja” — o rosyjskich świętach ludowych od 1919—1925. Dzieło zawiera obfity materiał artystyczny, socjologiczny i statystyczny, ozdobione jest reprodukcjami.

Sonet Szekspira. Ukazała się praca G. M. Robertsona „The Problems of the Shakespeare Sonnets”. Według hipotezy Robertsona pierwsze 17 sonetów Szekspira napisał w młodości dla matki księżnej Southampton, przyczem zamówienie otrzymał od trzeciego męża księżnej, Willama Harvey. Wydawca dołączył do tych 17 sonetów inne, z których część tył ko była pióra Szekspira, i poświęcił zbiór „mistrzowi W. H.”, dzięki któremu powstały.

Rysunki Somowa do „Manon Lescaut”. Nakładem wydawnictwa „Trionan” ukazała się „Manon Lescaut” z 14 rysunkami Somowa.

Trucizna w tapecie i Schiller. W nr. 10 „Zeitschrift für Medizinische Chemie” ukazał się artykuł chemika dr. Kurta Brauera na temat możliwości zatrucia organizmu Schillera pewnymi substancjami chemicznymi, zawartymi w tapecie jego sypialni. Przedsiewzięte badania wykazały obecność w tej tapecie grynspanu, którego używanie do tapet jest zabronione od r. 1887. Oczywiście trudno dziś ustalić, czy ten grynspan zaszkodził rzeczywście poecie.

90-ta rocznica śmierci Puszkina. Dn. 10 lutego b. r. odbyła się w mieszkaniu Puszkina w Leningradzie akademja żałobna dla uczczenia 90-iej rocznicy poety. Akademja rozpoczęła się punktualnie o 8. 245. w godzinie zgonu Puszkina. Mieszkanie pisarza doprowadzone jest obecnie do dawnego stanu, według współczesnych rysunków Żukowskiego i Dawydowa.

Nieznane utwory Czernyszewskiego. Nakładem wydawnictwa moskiewskiego „Ogoniok” ukazały się nieznane opowiadania Czernyszewskiego, odkryte niedawno w archiwum słynnego Trzeciego Oddziału. Utwory te powstały w czasie pobytu pisarza w twierdzy Piotra i Pawła; przeważnie opisują smutny los chłopów pańszczyźnianych.

Massis o Radigucie. W „Cahiers Libres” ukazała się praca Massisa o Radigucie, ozdobiona rysunkami Coteau.

Pamiętniki Riddera Haggarda. Wydane niedawno pamiętniki zmarłego przed dwoma laty pisarza angielskiego, Riddera Haggarda, przynoszą wiele interesujących szczegółów o początkach jego kariery literackiej. Pierwsze dwie powieści dały mu 50 funtów, za które wydał trzecią. Czytając „Wyspę skarbów” Stevenson, wpadł

na pomysł napisania powieści awanturycznej dla młodzieży, i w ten sposób powstały „Kopalnie króla Salomona”. Haggard zasłużył sobie na specjalną wdzięczność literatury angielskiej, gdyż pewien ustęp w książce jego „Nada” natchnął Kiplinga do stworzenia „Księgi dzungli”, co sam autor stwierdził w liście do Haggarda.

Zgon S. S. Juszkiewicza. Zmarł znany pisarz rosyjski, S. S. Juszkiewicz, autor licznych powieści i utworów dramatycznych z życia Żydów rosyjskich. Juszkiewicz odznaczał się bystrością obserwacji, dużym temperamentem pisarskim, zdolnościami narracyjnymi, dobrodusznym humorem.

„Leninjada”. Widocznie na wzór „Henriady” ukazał się poemat niejakiego Sonnikowa p. t. „Leninjada”.

Dziela Majakowskiego. Ukazał się t. V dzieł zebranych Majakowskiego.

Skarb a sztuka. Aleksy Tolstoj pisze na zamówienie departamentu walutowego komisarjatu finansów sztukę przeznaczoną dla klubów robotniczych p. t. „Sto tysięcy”.

Proust po rosyjsku. W nakładzie leningradzkiej „Academii” ukazał się t. I. „Du côté de chez Swann” po rosyjsku. Do tej pory Proust był w Rosji zakazany, jako autor za dużo piszący o „arystokratkach”.

Karol Toman. Karol Toman, który dn. 24 lutego b. r. ukończył 50 lat, wydał w ciągu ostatnich dwudziestu sześciu lat osiem niewielkich tomów wierszy. Dzieło Tomanu stanowi trwałe dorobek czeskiej liryki. Toman przerodził wiersz czeski, nie rewolucjonizując go; już wyczerpaną głębię przedał na nowy zasiew. Liryka jego, nie dająca się włożyć w ramy żadnego kierunku, jest może najgłębszą muzyką słowa w poezji czeskiej.

Nowy utwór braci Capków. Teatr Narodowy w Pradze przygotowuje nową sztukę braci Capek p. t. „Stwórca Adam”.

Nowa sztuka Langer. Dn. 25 lutego b. r. odbyła się w Pradze premiera nowej komedji znanego i Warszawie autora czeskiego, Franciszka Langer, p. t. „Grand Hôtel Nevada”.

Nowa książka Clemenceau. Nowe dwutomowe dzieło Clemenceau nazywa się „Au soir de la pensée”.

„Capitole” Duhamelowi. Bieżący zeszyt specjalny czasopisma „Capitole” poświęcony jest Duhamelowi.

Młodzi pisarze irlandzcy. Na czoło literatury irlandzkiej wysunęli się ostatnio dwaj pisarze: Sean O’Casey napisał tragikomedję „Junona i paw” oraz „Piąg i gwiazdy”, Liam O’Flaherty — powieść „Szpieg”.

Pamiętnik wystawy paryskiej. Wystawa sztuk dekoracyjnych z r. 1925 zostanie wkrótce upamiętniona 18 tomami „rapport general”, z których każdy ma obejmować 100 stron tekstu i 96 reprodukcji jedno i wielobarwnych. Publikacja ta ukaże się w ciągu r. 1927 u Larousse’a, a każdy jej tom będzie kosztował dol. 3.20.

NOWOŚCI

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI
NIE BYŁO NAS
BYŁ LAS

POWIEŚĆ

Wyd. 2

CENA ZŁ. 6.—

GEBETHNER I WOLFF

JUŻ WYSZŁA
ROMANA PILATA
HISTORIA
LITERATURY POLSKIEJ

OD CZASÓW NAJDawniejszych DO ROKU 1815

WYKŁADY UNIWERSYTECKIE

Opracował

LUDWIK BERNACKI I STANISŁAW KOSSOWSKI

Pod redakcją

LUDWIKA BERNACKIEGO

TOM I — CZĘŚĆ I

Literatura średniowieczna w Polsce od czasów
przyjścia chrześcijaństwa do końca XIV wieku

i

TOM I — CZĘŚĆ II

Literatura średniowieczna w Polsce w wieku XV

w opracowaniu

STANISŁAWA KOSSOWSKIEGO

CENA 25 ZŁOTYCH

Dalsze tomy ukazywać się będą w szybkim po sobie następstwie

DZIEŁO ROMANA PILATA UZNANE JEST PRZEZ KRYTYKĘ JEDNOGŁOSNIE ZA „DOSKONAŁY PODRĘCZNIK UNIWERSYTECKI” I ZA „NAJPEŁNIEJSZY I NAJPOWAŻNIEJSZY OBRAZ POEZJI POLSKIEJ ZE STANOWISKA FILOLOGICZNO-LITERACKIEGO”

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

POLSKA ZAGRANICĄ

— Miesięcznik czeskosłowacki „Zahranicni Politika” zamieszcza w nr. 24 dłuższą rozprawę Wacława Dreslera p. t. „Z nowości polskiej literatury politycznej”. Autor omawia tam obszernie następujące publikacje: Dmowskiego „Anglija powojenna”, Grabowskiego „Bułgaria po przewrocie”, Cynarskiego „Łotwa współczesna”, Fabierkiewicza „Gospodarstwo podłoża ponownego zainteresowania zagadnieniem rosyjskim”, Niedziałkowskiego „Położenie międzynarodowe Polski” oraz Grzymały „Grabowieckiego „Polityka zagraniczna Polski”.

— W Palestynie wystawiono „Koniec Mesjasza” Żuławskiego. W związku z tem literackie pismo hebrejskie „Ktuwim” zamieszcza notatkę o wpływie wybitnego pisarza hebrejskiego M. J. Berdyczewskiego na Żuławskiego. Berdyczewski poznał Żuławskiego w Szwajcarii, i obaj pisarze zawarli serdeczną przyjaźń. „Mówili ze sobą o losach ludów i ludzi, o cierpieniach jednostki i ogółu, razem studiowali Spinozę, narówni przez obu uwielbianego. Żuławski wiele nauczył się od swego przyjaciela — Żyda. Za jego sprawą zapoznał się z językiem hebrejskim i kulturalnymi wartościami żydostwa; zakosztował trunku mesjanicznego z narodowych źródeł hebrejskich — i wówczas właśnie napisał „Koniec Mesjasza”.

— „Neues Grazer Tagblatt” zamieszcza rozmowę z bratankiem Sienkiewicza, Władysławem, zamieszkałym stale w Gracju i zupełnie zniemczonym. Matką Władysława pozostawała z wielkim pisarzem przez długie lata w korespondencji. W posiadaniu Władysława znajduje się spora paczka listów, nie interesuje się on jednak ich treścią. Nie chce ich nikomu powierzyć, wobec tego, że mogą poruszać sprawy rodzinne, a nie ma zamiaru nauczyć się po polsku. Więc pozostawia je narazie w ukryciu. Pan Władysław Sienkiewicz nie szczędził w wywiadzie uszczypliwych uwag o Polakach.

— W nr. 3 jerozolimskiego miesięcznika hebrejskiego „Moledeth” („Ojczyzna”) umieszczony został urywek z „Chłopów” Reymonta (śmierć Boryni) w przekładzie Debory Lachower. Tamże krótki artykuł o Reymoncie Józefa Lichtenbauma, tłumacza na hebrejski „Pana Tadeusza”.

— Wacław Dresler pisze w dodatku kulturalnym dziennika „Lidove Noviny” (nr. 36) o polskich stosunkach teatralnych, o propagandzie piśmiennictwa polskiego zapomocą radiotelefonji oraz o zabawkach kultury polskiej.

— „Ceskoslovenska Republika” pisze: „Miesięcznik „Pologne Littéraire”, który od niedawna wychodzi jako dodatek literackiego tygodnika polskiego „Wiadomości Literackie”, dowodzi numer za numerem jak Polacy ruchliwie pracują nad propagandą swoich literackich i artystycznych dążeń. Przynosi on artykuły nietylko o literaturze, lecz również o aktualnościach teatralnych, z dziedziny plastyki, oraz zaczyna zwracać uwagę i na inne dziedziny kultury, jak np. w nr. 3 na historjografię polską w roku minionym”.

— Pani Karolina Firley z Bielska otrzymała dyplom członka akademii naukowej, literackiej i artystycznej w Bergamo.

— „Prager Presse” umieszcza w nr. 8 b. r. poezję Janiny Brzostowskiej (z cyklu „Erotyki” i „Ziemia”) w pięknym przekładzie Józefa Kalmera. Też poeciściawia sympatyczną wzmiankę o czasopiśmie czeskie „Revní Proudny”.

— Styczeńowy zeszyt „I Libri del Giorno” zawiera obszerny artykuł o Chopinie pióra Karola Gatti. Nawigując do uroczystości chopinowskich Gatti tak kończy swoją pracę: „Słuchamy ich pieśni nieśmiertelne, które nam przesyłają z krainy wiecznego pokoju — Foscolo i Byron, Leopardi i Słowacki, poświęceni od wieków, jak Chopin, na wieczystą zmianę cierpienia i sławy”.

— Sprzedano niedawno do Ameryki: rękopis dwóch poematów Chopina, op. 40, za mk. 2.850, impromptu nr. 3 ges-dur za mk. 1.350.

NAJNOWSZY TOM

„Komedji ludzkiej”

BALZAKA

w tłumaczeniu

BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Kontrakt ślubny

CENA ZŁ. 5.—

Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ”

Skład główny

W KSIĘGARNI HOESICKA

Poezja sprawiedliwości społeczeńnej i uczucia religijnego

ANATOLA STERNA

BIEG DO BIEGUNA

Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA



PRZYJĘCIE W MIĘDZYNARODOWYM INSTYTUCIE WSPÓŁPRACY INTELKTUALNEJ:

prof. Zaleski, dr. Motz, Wittig, Hieronimko, Boy-Żeleński, wicedyrektor Prezrolini, sekretarz Starzewski

gło być inaczej?! Czyż nie jemu bowiem przedewszystkiem przypisać należy błyskawiczne niemal stopnięcie konwencjonalnych lodów „obchodowych”? Czyż nie dzięki niemu pienił się szampan toastowy lekko, radośnie, z odrobiną dowcipem stonowanego liryzmu? Boć przecież spowiadał się on publicznie, w Sorbonie, przed parotysięcznym tłumem zasłużonych i wpatrzonych w niego Polaków, Francuzów, a zwłaszcza Paryżan, ze wszystkich ciężkich grzechów swoich—nietylę wprawdzie istotnie popełniających, ile wprawdzie mianem przez „miarodajną” opinię. Zaśmiewało się głośno całe audytorjum, od „nieśmiertelnego” Doumika począwszy, a na dyżurnych policjantach—widziałem na to własne oczy — skończywszy, gdy Boy opowiadał o „dwuznacznych” sytuacjach, w których ciagle się znajdował. Już to benedyktyński pracowity, już to perwersyjnie sprośny — jakim tonem zostało to powiedziane! — uspakajający wydawcę, że Rabelais jest prawie tak pikantny jak Brantôme, przemycający Descartes’a pod opaską: „Tylko dla dorosłych”, doktor medycyny wbrew sobie, przekładający dzienikarski „Flirt z Melpomena” nad dostojną powagę katedry uniwersyteckiej, derzter z prosektorjum do kabaretu... Cóż dziwnego, że smakosze wykładowego stylu francuskiego, że kipyry musującego dowcipu paryskiego delektowali się powiedzeniami Boya i bili mu co chwila brawo! A gdy wyznał z piękną szczerością i piękną prostotą, że przełożył blisko sto arcydzieł jedynie dlatego, że wiernie, mocno, prawdziwie kocha Francję, wówczas poznali wszyscy, z jakiego kruszcza odlane jest serce Boya. Pierwsze przyjęcie uroczyste straciło tem samem cechy szablonowej ceremonii.

Przykład podzielał odmładzając i... zaraził, spowiadali się bowiem w toku tego i następnych wieczorów męzowie stanu i profesorości, politycy i literaci. Przejęci, wzruszeni, a bodaj może i rozrzewnieni, sięgnęli, każdy z kolei, do wczesnych, odległych wspomnień, i okazało się, że niema ani jednej chyba rodziny francuskiej, w której nie tliłby się jakieś dawne sympatie dla Polski, nie kołatały romantyczne echa powstaniowej martyrologji. Dziś w inny już ton uderzali wszyscy mówcy — bez porównania godniejsi i wciświwszy. Nie było oczywiście uzalań się nad losem tej „Pauvre Pologne”, nie było nawet retorycznego memento — chętnie przy sposobności powtarzanego — o opiekuńczym stosunku

w uniwersytecie paryskim, do którego przed laty nie miał nawet odwagi chodzić na wykłady. Nie wiedział, gdzie i jak wejść...

A teraz mówił pod kopułą Sorbony, na tle fresku Puvisa de Chavannes, przedstawiającego Parnas, w obliczu posagów wielkich myślicieli francuskich, wobec powag naukowych i literackich, dla naprawde wyborowej publiczności. Spowiadał się przed nią ze swych uczuć najsilniejszych i najtajniejszych: słowa „tendresse”, „amour”, „passion”, „volupté”, a nawet „perversité”, latały pod czcigodnym sklepieniem.

Boy należy do wierzących — więc spowiedź jego była szczera, powiedziana otwarcie, w skupieniu silnej, męskiej twarzy.

Boy należy do „grands amoureux”, więc serce jego skłonne jest do wielkich namietności, a jego do literatury stosunek — jest stosunkiem miłosnym.

I jak wielka jest sugestia jego przekonań, najlepiej świadczy to, że powoli, w powietrzu, pod wpływem tych wyznań, zaczął rozpylać się szampan, a słuchacze z rozkoszą poddawali się tej „grise-rie”. Nietylko publiczność odpowiadała na każdą pociękę i każdy uśmiech, zachwiana też została powaga areopagu, który zasiadł na estradzie obok prelegenta. Na tej to bowiem estradzie najniespodziewaniej w świecie zapanowała atmosfera — „Zielonego Balonika”. Ludwik Marin, minister rent inwalidzkich, z przewodniczącym zebrał się na konferansjerem chwytającym w lot i podziwiającym jeszcze, każde słówko tego „cher” Boya, René Doumic, wieszysty sekretarz Akademii Francuskiej, zaczął sobie przypominać dawne, dobre czasy, epokę „Chat Noir” i swój w nim udział, a także różne inne rzeczy, których nie mógłby powtórzyć swym czterdziestemu nieśmiertelnym kolegom.

Boy charlestonuje.

Akademicka sekcja „Amis de la Pologne”, pragnąc uczcić Boya, zaprosiła go do swej siedziby, na rue de la Bûcherie, gdzie w klasztornych murach mieszczą się biura organizacyj studenckich, w kościele jest sala balowa, a jedną z kaplic przeznaczono na wielkie i poważne uroczystości. Przyjęcie niedzielne (20 luty) było wielką uroczystością, bynajmniej nie po-

Poezja i policja, czyli materializacja wiersza

To nie o sensie spirytystycznym. To było w Krakowie, dn. 26 lutego b. r., na wieczorze autorskim Władysława Broniewskiego. Wśród kilkuset osób, obecnych w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, znalazło się kilku, których zainteresowanie poezją wydało się innym dziwne i niepokojące. Byli to mianowicie funkcjonariusze defensywy, tajni wprawdzie, — ale przecież w Krakowie zna się prawie wszystkich, przynajmniej z widzenia.

Sensację wywołała recytacja wiersza „Szpicel”, pomieszczonego w zbiorze „Trzy salwy”. Już pierwsze słowa: „Spójrzycie w okno: szpicel chodzi po ulicy...” spowodowały jakieś szmery, początkowo niezrozumiałe dla recytującego autora. Burzę jednak wywołała dopiero następująca strofa:

„Był w ochronie, w K-stelle, w defensywie polskiej.
Kiedy mówię te słowa, on tu jest i słyszy...”

Zaczęto tupać, krzyżeć, klaskać, gwizdać; Broniewski zmuszony był przerwać recytację. Uwaga obecnych została zwrócona na kilku osobników, siedzących w końcowych rzędach i udających, że nie o nich chodzi. Krzyczano: „Wynosić się! Opuścić salę! Nie macie prawa mieszać się do życia akademickiego!” Dały się również słyszeć i bardziej zapalczywe gło-

sy. Trwało to kilka minut, wreszcie jeden z agentów, wysoki chudy blondyn, zaczął dość niepewnym głosem przekonywać tych, którzy się do niego zwracali: „Czego panowie ode mnie chcecie? Ja tu jestem na służbie. Mnie tu kazano przyjść. Zresztą, nie jestem sam...” W rezultacie agenci pozostali na sali do końca wieczoru. Wiersz Broniewskiego po upływie kilkunastu miesięcy od czasu napisania doczekał się zupełnej materializacji.

Należy jeszcze zauważyć, że kilka miesięcy temu, również w Krakowie, skonfiskowano wiersz Broniewskiego „Do towarzyszy broni”. Czy nie za wiele opieki policji nad poezją?

NOWOŚCI

JÓZEF WEYSSENHOFF SOBÓL i PANNA

Powieść

43 do 46 tysięcy

CENA 6.50

GEBETHNER I WOLFF

NOWE PRZEKŁADY ARCYDZIEŁ LITERATURY WSZECHŚWIATOWEJ

KAROL BAUDELAIRE

KWIATY ZŁA

Z portretem autora z obrazu E. Courbety p. n. „Pracownia” (Luwr)

w przekładzie

BOHDANA WYDZGI

CENA 15 ZŁOTYCH

H. HEINE

INTERMEZZO LIRYCZNE

(1822 — 1823)

przełożył

PROFANUS

CENA 4 ZŁOTE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Dzieła Tomasza Manna po niemiecku

BUDDENBROOKS. Verfall einer Familie. Dwa tomy. Br. 12.—, płpł. 16.—, pł. 17.—, płsk. 22.—

KÖNIGLICHE HOHEIT. Powieść. Br. 6.—, płpł. 8.—, pł. 8.50, płsk. 11.—

BETRACHTUNGEN EINES UNPOLITISCHEN. Br. 7.—, płpł. 9.—, pł. 9.50, płsk. 12.—

REDE UND ANTWORT. Gesammelte Abhandlungen und kleine Aufsätze. Br. 6.—, płpł. 8.—, pł. 8.50, płsk. 11.—

NOVELLEN. Dwa tomy. Br. 6.—, płpł. 8.—, pł. 8.50, płsk. 11.— każdy tom.

DER ZAUBERBERG. Powieść. Dwa tomy. Br. 16.—, płpł. 20.—, pł. 21.—, płsk. 25.—

BEMÜHUNGEN. Neue Folge der „Gesammelten Abhandlungen und kleinen Aufsätzen“. Br. 6.—, płpł. 8.—, pł. 8.50, płsk. 11.—

*

UNORDNUNG UND FRÜHES LEID. Nowela. Br. 3.—, opr. 4.50, płperg. 6.50.

PARISER RECHENSCHAFT. Br. 2.50, opr. 3.50.

*

DER ZAUBERBERG. Ungekürzte Dünndruckausgabe in einem Bande. Pł. 12.—

*

FIORENZA. Trzy akty. Br. 2.50, opr. 3.50.

DER TOD IN VENEDIG. Nowela. Br. 3.—, pł. 5.—, płsk. 6.50, wyd. wytworne w dużym formacie 12.—, płperg. 15.—

HERR UND HUND. Gesang vom Kindchen. Dwie idylle. Br. 2.50, opr. 4.—

FRIEDRICH UND DIE GROSSE KOALITION. Br. 1.50, opr. 2.25.

VON DEUTSCHER REPUBLIK. Opr. 1.—

*

DER KLEINE HERR FRIEDEMANN. Nowele. Br. 1.50, pł. 2.50.

DAS WUNDERKIND. Nowele. Br. 1.50, pł. 2.50.

*

HERR UND HUND. 15 rycin G. W. Rössnera. Br. 2.—, opr. 3.—

TONIO KRÖGER. 18 rycin E. M. Simona. Br. 2.—, opr. 3.—

NAKŁAD S. FISCHERA W BERLINIE

Ceny w markach niemieckich

BAL LITERATURY



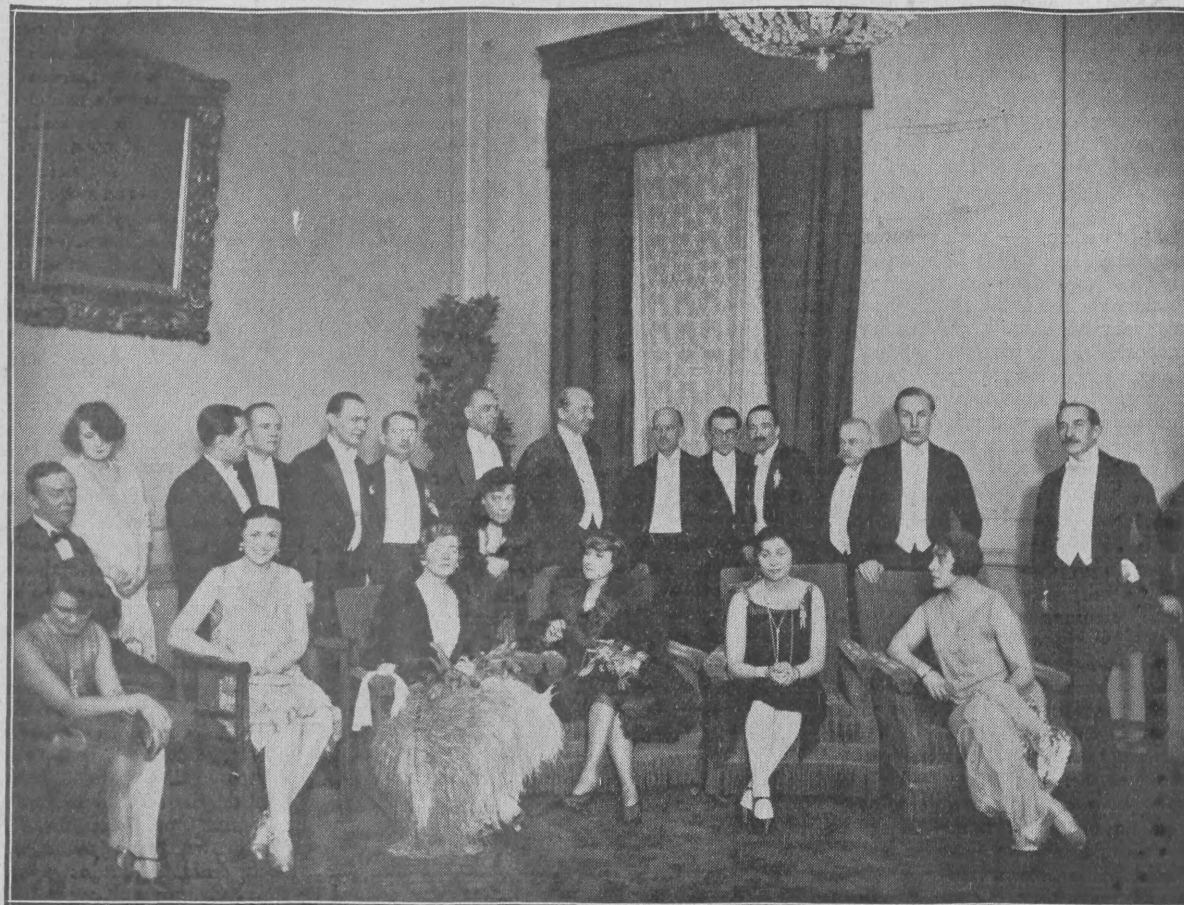
Dot. Światowid

Dn. 27 ub. m. odbył się w Salach Redutowych bal literatury, urządzony przez dzielnię w b. r. pracujący Polski Klub Literacki. Fotografia niniejsza przedstawia grupę gości z kół dyplomatycznych przed barem, z pp. Augustową Zaleską, Tadeuszową Jackowską, min. Tadeuszem Grabowskim, dyr. Stefanem Przeździeckim, ambasadorem Laroche, posłem Max-Müllerem na czele.

Bal „Pologne Littéraire”



Dot. Brzozowski i Sitkowski



Dot. Brzozowski i Sitkowski

Dn. 21 ub. m. redakcja miesięcznika „Pologne Littéraire” urządziła bal reprezentacyjny w salach Resursy Kupieckiej. U góry zdjęcie z baru; między innymi pani Laroche, min. August Zaleski, prof. Szymon Askenazy, min. Franciszek Sokal, ambasador Laroche.

U dołu grupa gości; między innymi pani Laroche, Augustowa Zaleska, Kazimierzowa Sobalska, Albertowa Wielopolska, Zbigniewowa Drzewiecka, Halina Bormanowa, min. August Zaleski, ambasador Laroche, Tytus Komarnicki, Jarosław Iwaszkiewicz, Zbigniew Drzewiecki, Roman Jasiński, Jerzy Zaruba, August Zamoyski.

Do numeru niniejszego
dołączamy dla prenu-
meratorów nr. 5 „Po-
logne Littéraire”

KORRESPONDENCJA

OSWIADCZENIE

Do redaktora „Wiadomości Litrackich”

W nr. 4 pisma „Kobieta w Świecie i w Domu” ukazały się utwory wierszowane, podpisane przez p. Tadeusza Bocheńskiego, a zatytułowane „Z cyklu „Sad”.

To samo pismo przynosi w nr. 3 szereg pochwalnych uwag o rzeczonym p. Tadeuszu Bocheńskim, studencie uniwersytetu warszawskiego i recytatorze.

Celem usunięcia nieporozumień, które już powstały, oraz niedopuszczenia do nowych, któreby mogły wynikać z identyczności nazwiska i imienia, oświadczam, że z p. Tadeuszem Bocheńskim, autorem wierszy drukowanych w piśmie „Kobieta w Świecie i w Domu”, oraz recytatorem, znanym z transmisji radiowych, nie mam nic wspólnego, a o istnieniu publikującego wiersze imiennika dowiedziałem się dopiero od osób postronnych.

Tadeusz Bocheński,
autor „Spontizmu”, „Gościńców”
i „Mojej kantyczki” (Lublin).

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arci, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoetick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA ESTETYCZNA

Roman Piłat. Historia literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815. Wykłady uniwersyteckie. Opracowali Ludwik Bernacki i Stanisław Kossowski pod redakcją Ludwika Bernackiego. Tom I. Od przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce do końca XV w. (965—1500). Część pierwsza. Literatura średniowieczna w Polsce od czasu przyjęcia chrześcijaństwa do końca XIV wieku. Opracował Stanisław Kossowski. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. XXI i 1nl. i 287 i 1nl. (I), XIII i 1nl. i 530 (II). Zł. 25.—

Tekst tomów niniejszych jest po raz pierwszy ogłoszony drukiem. Część I daje rzut oka na czasy przedchrześcijańskie, charakteryzuje tło stosunków politycznych w najwcześniejszych czasach historycznych, pierwsze zawiązki państwa polskiego, zaprowadzenie i rozszerzenie chrześcijaństwa, stosunki polityczne w późniejszych czasach, tło cywilizacyjne epoki, stan oświaty, znaczenie klasztorów, szkoły, wpływ uniwersytetów zagranicznych — i po ogólnej charakterystyce literatury do końca XIV w. przechodzi do zabiegów literatury łacińskiej i piśmiennictwa polskiego. Część II omawia akademię krakowską, jej urządzenie i wpływ na ówczesną oświatę, literaturę łacińską i polską w XV.

POWIEŚĆ, NOWELA

Biblioteka Humoru T-wa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka IV. Redaktor Julian Tuwim. Teffi. Dym bez ognia. Opowiadania. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. 65 i 5nl. — Wybór najlepszych rzeczy doskonałej feljetonistki rosyjskiej.

Józef Weyssenhoff. Soból i panna. Powieść. 43 do 46 tysięcy. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 352. Zł. 6.50—

Rekordowy jak na polskie stosunki nakład.

MUZKA

Seweryn Barbag. Studium o pieśniach Chopina. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1927; str. 4nl. i 60. Zł. 4.—

Mamy tu następujące rozdziały: „Podział pieśni Chopina według znamion stylu”, „Analiza” (pieśni w stylu ludowym, artystyczne, w stylu mieszanym), „Wyniki”.

HISTORIA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Cezary Baryka. Manifest republikański. Warszawa, 1927; str. 32. Zł. 1.50.—

Pseudonim autora wymownie charakteryzuje jego poglądy.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagrana 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI

Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI